

HER
R
A
N
D
O
T

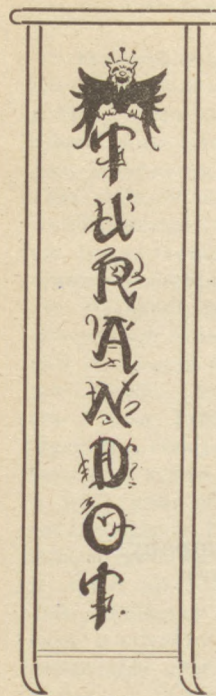
K. WACHTEL

TURANDOT

584297

AE

128



KAROL WACHTEL.

Baśń Dramatyczna
 o
**KSIĘŻNICZCE
 CHIŃSKIEJ.**

Wolny Przekład Poematu
 Dramatycznego
 FRYDERYKA SCHILLERA,
 podług utworu
 Karola hr. Gozzi.

AKTÓW PIĘĆ

CHICAGO, ILLINOIS.
 DRUKIEM DZIENNIKA CHICAGOSKIEGO
 1455 West Division ulica

Copyright by
The Polish Publishing Company,
1455-57 West Division Street
CHICAGO, ILLINOIS



AE 940846
K 157/07

FRYDERYK SCHILLER.

Fryderyk Schiller, największy obok Goethego poeta niemiecki i jeden z największych poetów świata, urodził się w r. 1759., w Marbach; kształcił się w Akademii w Ludwigsburgu, gdzie studyował medycynę. Został zrazu lekarzem wojskowym, lecz nie mogąc przystosować swego bujnego, wolność miłującego ducha — do norm służbowych, porzucił służbę i tułał się czas jakiś bez środków do życia. Już na ławach uniwersyteckich napisał wspaniały swój dramat młodociany „Zbójcy”, w którym, opatrzonym godłem „In Tirannos”, przejawia swe wolnościowe ideały i pełne szlachetnego zapału dążenia do celów wyższych. Też same idee streszczają inne jego znakomite utwory dramatyczne, jak „Fiesko”, „Intryga i Miłość”, które pozyskują mu rozgłos i sławę. Poeta zostaje teatralnym dramatopisarzem w Mannheim, czas jakiś przebywa w Lipsku, Dreźnie, potem bawi przy książęcym teatrze w Wajmarze, wreszcie osiada w Jenie, gdzie otrzymał katedrę historii przy uniwersytecie tamtejszym. Utrzymywał stosunki zażyłe z Goethem, z którym razem żył w Wajmarze, gdzie pisał arcydzieła swoje, takie, jak: „Marya Stuart”, „Wallenstein”, „Wilhelm Tell”, „Falszywy Dymitr” (z dziejów polskich) i wiele innych; z utworów jego nie dramatycznych wymienić należy przepoętą „Pieśń o Dzwonie”, oraz Ballady przepiękne; z utworów historycznych: „Historję Wojny Trzydziestoletniej” i „Historję Oswobodzenia Niderlandów”. Umarł przedwcześnie w r. 1805., pochowany w Wajmarze, obok Goethego, w grobach książęcych.

Wpływ jego w literaturze niemieckiej i światowej — olbrzymi: uważany on jest słusznie za tego, który wznosił sztandar najwyższych ideałów ludzkości — dobra, piękna i wolności; na polską literaturę w pierwszej połowie w. XIX. oddziałał Schiller szczególnie potężnie, a wszyscy wielcy nasi poeci — nie wyłączając Mickiewicza, należeli do jego wielbicieli — nie rzadko naśladowców. Działa jego tłumaczyli: Mickiewicz, Bródziński, Kamiński, Odyniec, Korsak, Korzeniowski, Chłędowski, Gorczyński, Bielowski, Siemieński, Budzyński i wielu innych.

SŁOWO WSTĘPNE:

Fryderyk Schiller napisał „Turandot” dla wajmarskiego teatru książęcego, posługując się dramatycznym utworem włoski. poety Karola hr. Gozzi’ego, którego dzieła dramatyczne wyszły zbiorowo w r. 1772. Schiller nie tłumaczył: „Turandot” była już poprzednio tłumaczona na język niemiecki — prozą — przez Klemensa Werthesa, Schiller więc tylko odział utwór ów w wdzięczną szatę poetyczną i ujął go silniej, efektowniej, dzięki znakomitemu swemu talentowi dramatycznemu. W układzie jego uroczą baśń wschodnią nabiera potęgi, tragicznej prawdziwie i nosi wiele cech, właściwych genialnemu poecie — autorowi „Zbójców”, „Tella”, „Don Karlosa”: postacie w utworze Schillera są pełne siły, życia, prawdy jego, a zarazem dramatycznego polotu, czego brak przekładowi Werthesa, a nawet oryginalowi Gozzi’ego.

Gozzi był zwolennikiem staro-włoskiej sztuki scenicznej i usiłował ją odnowić w swych utworach fantastycznych, w których często bardzo mieszał bajeczne zupełnie wymysły ze szczegółami, dotyczącymi realnych spraw i ludzi, jak właśnie i w „Turandot” zauważyć to można.

Nasz przekład polski — pierwszy — ponieważ „Turandot” jest jednym z dzieł Schillera, dotąd nie tłumaczonych na język polski — wolny jest i swobodny: nie trzymamy się niewolniczo oryginału — pojęcia, wyrażenia naginamy nieco do nowoczesnych wymogów i przekonań, nie zmieniając jednak w niczem zasadniczych pięknej baśni dramatycznej właściwości.

„Turandot” grana była po raz pierwszy w Wajmarze, w r. 1802. Utwór tłumaczony jest na wszystkie ważniejsze języki.

K. K. Wankel

OSOBY.

ALTOUM, bajeczny cesarz Chin.

TURANDOT, jego córka.

ADELMA, jej przyboczna.

ISMAEL, towarzysz księcia Samarkandy.

PANTALON, wielki kanclerz Chin.

TARTAGLIA, uczony minister dworu.

BRIGELLA, wódz straży pałacowej.

TRUFFALDIN, naczelnik eunuchów.

KALAF, wygnany książę Astrahanu.

BARAK, dawniejszy jego dworzanin.

SKIRINA, jego małżonka.

SELIMA, jej córka — na dworze Turandot.

TIMUR, ojciec Kalafa.

Konsyliarze Rady Dywanu.

Straże pałacowe. Muzykanci.

Niewolnice. Kat i jego pacholki. Lud.

OSOBY.

ALTOUM, bajeczny cesarz Chin.

TURANDOT, jego córka.

ADELMA, jej przyboczna.

ISMAEL, towarzysz księcia Samarkandy.

PANTALON, wielki kanclerz Chin.

TARTAGLIA, uczony minister dworu.

BRIGELLA, wódz straży pałacowej.

TRUFFALDIN, naczelnik eunuchów.

KALAF, wygnany książę Astrahanu.

BARAK, dawniejszy jego dworzanin.

SKIRINA, jego małżonka.

SELIMA, jej córka — na dworze Turandot.

TIMUR, ojciec Kalafa.

Konsyliarze Rady Dywanu.

Straże pałacowe. Muzykanci.

Niewolnice. Kat i jego pacholki. Lud.

AKT PIERWSZY

Przedmieście Pekingu, w pobliżu bramy miejskiej; nad bramą wielką widać sztaby żelazne, na których zatknięte głowy ludzkie — symetrycznie rozmieszczone....

SCENA PIERWSZA

Książę KALAF, w stroju tatarskiego wojownika, nieco fantastycznie odziany—wychodzi z domu, opodal bramy stojącego i spotyka przybywającego od strony miasta BARAKA.

KALAF.

Bogowie—dzięki Wam! Ot i w Pekingu znalazłem przecie duszę mi życzliwą....

BARAK. *(w stroju perskim; widząc Kalafa, cofa się zdumiony:)*
To książę Kalaf! Ty więc żyjesz panie?

KALAF *(poznając go).*
Barak!

BARAK *(podbiega doń i przyklęka).*
O, panie mój!

KALAF *(podnosząc go w uścisku).*
Tu cię znachodzę?

BARAK.
O książę, że też przy życiu Was widzę!
I tu w Pekingu?!

KALAF.
Zamilez! Nie zdradźże mnie....
Mów mi, na bogów, skąd się tutaj wziąłeś?

BARAK.

Iście—zrządzeniem bogów—przyznać trzeba,
skoro mię losy tu zetknęły—z Wami!
Pragniecie wiedzieć, co mnie tu zagnało?
W onym dniu klęski—gdym widział zagładę
naszych zastępów, ich popłoch—rozbicie,
a kraj nam zajął Tyflisu despota,—
ja, ciężko ranny zdołałem się dowlec
do Astrahanu; tu mi doniesiono,
że Wy i rodzic Wasz, Panie, król Timur
w krwawej tej bitwie zginęliście obaj!
O, nie wyrazić słowy mego żalu!
Widząc stracone już wszystko—co prędzej
śpieszę do ojców Twych, Książę—pałacu
aby ratować matkę Twą, Elmazę:
szukałem długo—szukałem daremnie!...
A oto już zwycięzca wkraczał w miasto.
Ja, zrozpaczywszy o wszystkim—uszedłem
i przez trzy lata błąkałem się nędzny—
z kraju do kraju, od ludzi do ludzi,
szukając schrony... Aż mnie do Pekingu
nakoniec wielkie sprowadziły bogi.
Tutaj mię znają pod mianem Hassana:
Udało mi się prawym życia torem
pozyskać względy pewnej zacnej wdowy
i ta została mą małżonką, Panie—
lecz ani ona, ni też nikt w Pekinie
nie zna imienia mego prawdziwego:
za Persa mają mię tu... Żyję cicho,
choć ubogi, chociaż zapoznany,
choć los mój zgoła od dawnego różny!
Aleć w tej chwili znowum przebogaty,

gdym Ciebie—Książę, syna władcy mego,
Ciebie, którego piastowałem na rękę,
którego zgon przedwczesny opłakałem,
znachodzę żywym!... Lecz—jakimż Twe
życie?
Skąd tu, w Pekinie? Jak długo tu bawisz?

KALAF.

O, nie wymieniaj imienia mego!
Powieść ma krótka: Po nieszczęsnej bitwie,
co nas o stratę państwa przyprawiła,
ja—z ojcem starym uszliśmy z pałacu,
naprędce, co się dało, pozbieraliśmy—
z klejnotów, co cenniejszych i wraz z matką
w lichem przebraniu uszliśmy w kraj obcy...
Przeszliśmy puszcze, pustynie i góry...
O, ileż trudów znieśliśmy w tej drodze!
U stóp Kaukazu napadła nas horda
dzikiego szczepu srogich Malandrynow:
ci nam zabrali wszystko... Ledwie z życiem
ujść się udało... Przyszło walczyć z głodem,
z nędzą wszelaką, z niedostatkiem, z biedą...
Przyszło mi ojca dźwigać na ramionach—
to znowu matkę trzeba było ponieść...
I były chwile, w których tylko z trudem
zdołałem wstrzymać dłoń ojca rozpaczłą,
aby sztyletem nie zadał kres życiu!
I tylko z trudem potrafiłem matkę,
starą, znękaną, wyczerpaną srodze,
podtrzymać, iż mi w drodze nie zamarała...
Wreszcie przywleklim się do Jaik-miasta,
w kraju tatarskim—i tam pod meczetem

przyszło mi rękę wyciągać do ludzi,
by prosić chleba dla nich, by ratować
życie tych moich, co mnie życie dali. . . .
Lecz—ach, tam nowe godzi w nas nieszczęs-
cie:

władca Tyflisu, nasz pogromca krwawy,
w zgon nasz nie wierząc, szukać nas polecił,
kazał nas śledzić, chwycić w krajach obcych!
Już jego rozkaz srogi nas uprzedził
i zlecał wszystkim, podległym mu hanom
by nas ścigali. . . . Więc śpieszną ucieczką
trzeba się było ratować z obieży. . . .
O, gdzież się skryje król, z tronu strącony!...

BARAK.

Ach, przestań Książę! Powieść Twa żałosna
rozdiera serce moje! Wielkie książę
w takiej niedoli! . . . O, powiedz mi tylko,
zali mój pan, król Timur żywie jeszcze?
Czy żyje matka Twa, Elmaza pani?

KALAF.

Żyją oboje. . . . i wierz mi, Baraku,
w nieszczęściu wielkość dusz ich się objawia:
Po uciążliwej a długiej wędrówce
przybyliśmy do państwa Saracenów;
tam to, w ogrodach króla Keikobada
przyszło mi pełnić wyrobniczą służbę,
by od głodowej ratować się śmierci!
Tam też ujrzała mię królewska córą—
Adelma było jej na imię; zda się,

widok mój tkliwiej poruszył jej serce
nietylko samą litością, że przecie
dola obcego zajęła ją człeka. . . .

O, miłość patrzeć umie, widzi dobrze. . . .
Więc ona nigdy mi wierzyć nie chciała,
bym był stworzony do tego, w czym żyłem....
Lecz oto z przyczyn, nieznanych mi zgoła—
chyba zaćmiony wrogich wróżb wyrocznią—
król Keikobad wszczął nagle wielką wojnę
z potężnym władcą Chinów, Altoumem.
Wśród ludu o tem różnie powiadano,
com ja sam słyszał, opowiem ci krótko:
Legł Keikobad zwyciężon, a ród jego
wszystek z powierzchni ziemi wytopiony,
Adelma zasię i cór innych siedem
królewskich—w rzece biedne potonęły!
Tak i nam znowu trza było uchodzić
w dalszą pielgrzymkę, na nowe tułactwo. . . .
Aż obłądnymi, strudzonemi stopy
przybyliśmy do Berlas. Cóż rzec więcej?
Tam przez lat cztery żywiłem rodziców,
nosząc ciężary za grosz liczej płaty!

BARAK.

Dość, książę, dość! Zapomnij o niedoli!
Wszakże Cię widzę w rynsztunku rycerskim?
Więc się widocznie odmieniły losy—
jakże to proszę? Chciej powiedzieć, Panie!

KALAF.

Zmienily? Słuchaj: Władcy z Berlas zginął sokół—faworyt, wysoce ceniony; mnie się go jakoś udało odnaleźć, więc odstawiłem go panu: ów raczył zapytać mnie o imię, o me losy; ja się podałem za biedaka, który żywi rodziców z dźwigania ciężarów, co słysząc, władca kazał mych rodziców w domu ubogich leczyć, zaopatrzyć.... O, Barak, Barak! Oto tam, w schronisku wszelakiej nędzy, tam król twój przebywa, tam twa królowa, a i tak są jeszcze życia niepewni, w ciągłej trwają grozie, że ich poznają, wydadzą i stracą!...

BARAK.

Bogowie!

KALAF.

Mnie zaś pan rozkazał szciodry dać trzos i konia i zbroję rycerską; więc — otrzymawszy tak sowite dary, rodziców starych pożegnałem czule i rzekłem im: Odchodzę w świat daleki—odmienić losu naszego zrzędzenia, lub—gdy nie zdołam, to poszukam—śmierci... Cheieli zatrzymać, alem już nie słuchał; cheieli iść ze mną!... O, niechże Bóg broni, by—zdjęci trwogą o mnie, wyszli za mną!

... Po długiej drodze, sto mil od ojezyny, przybyłem wreszcie w te mury Pekingu z postanowieniem, by Chin cesarzowi służyć w szeregach mężnej jego armii, a może mi się uda czynem dzielnym odmienić wrogie gwiazd mych konstelacye... Musi być w mieście jakaś uroczystość, skoro tu taki zjazd obcych ogromny i przepelnione karawanseraje, tak—że nie mogłem znaleźć nigdzie miejsca; wreszcie w tym oto tu, ubogim domku kobieta jakaś poczciwego serca schronę mi dała.

BARAK.

Książę, tu? A toż to moja jest chata, w niej moja małżonka!

KALAF.

Małżonka twoja? O, błogosław losom, które ci dały za żonę—istotę takiej dobroci... A teraz, Baraku, bądź zdrów; do miasta idę, chcę obaczyć tę uroczystość, co taki tłum zwabia; a potem—pójdę prosić Chinów władcy, by mię w rycerstwa swego przyjął poczty.

BARAK.

Wstrzymaj się, Książę! Dokąd iść zamierzasz? Cheesz-li paść oczy okrucieństw widokiem?

O, panie—wiedz, żeś przybył w strony nasze
na widowisko okropności strasznych....

KALAF.

Jakto? Co mówisz?

BARAK.

Wy o tem nie wiecie?

Nie wiecie, że cesarza Chinów córca,
Turandot—ile piękna—tyleż wroga,
napęlnia kraj nasz zgrozą i rozpaczą?

KALAF.

Tak prawda; jeszcze w Saracenów ziemi
słyszałem o tem coś-nieco. Mówiono,
że i syn nawet, króla Keikobada
w tragiczny sposób znalazł śmierć w Pekinie:
to właśnie miało być powodem wojny,
co się upadkiem jego państw skończyła....
Lecz bezrozumne pospólstwo plotkuje
często o rzeczach, iście nie stworzonych!
Tedy mi powiedz, jak to w prawdzie było?

BARAK.

Władcy Chin córca—Turandot jej miano,
słynna z urody i ducha śmiałego,
której piękności żaden dotąd malarz
oddać nie zdołał, choć jej wizerunków
po całym świecie krąży mnogość spora,—
tak jest umysłu niepowściągliwego,
tak wielką żywi niechęć—ku małżeństwu,

iż wszysey dotąd—najpierwsi książęta
daremnie o jej rękę zabiegali.

KALAF.

Ach już słyszałem o tej starej baśni;
jeszcze na dworze króla Keikobada
gadano o tem! Śmiech zbiera! Cóż dalej?

BARAK.

Nie baśń to, panie; ach to nie baśń wcale...
Nieraz bywało—zapagnął ją cesarz,
swojego tronu jedyną dziedziczkę,
poślubić komuś z książąt, z królewiczów,
co o jej rękę zabiegali tłumnie:
niestety—słuchać nie chce dumna córka,
a miłość ojca, nazbyt widać ślepa,
nie chce przymusu zadawać niesfornej....
Wiele już ciężkich zgotowała wojen
ojcu w ten sposób, a choć zawsze dotąd
wyszedł zwycięzcą, lecz starcem jest przecie
i z każdym dniem do grobu jest mu bliżej....
Rzekł tedy do niej raz zatroskan wiele—
w te pełne żalu, acz surowe słowa:
Uporne dziecko, zdecydujże wreszcie
o żmudnej twego zamąż-pójścia sprawie;
albo też wymyśl jaki inny sposób,
by państwu ciągłych wojen zaoszczędzić,—
bom ja już stary, a nazbyt też wielu
władców-sąsiadów w wrogów mi zmieniła
twego umysłu niezjednana pycha!
Wymień mi przeto jakąś na to radę,

bym się od ciągłych uchronił zalotów,—
a sama żyj, lub giń, jak ci się widzi!...
Słowa te ostre wstrząsnęły do głębi
dumną dziewicę: już się nie uchyli—
daremne łzy i prośby i błagania — —
ją unużyły, ojca nie wzruszyły...
i nie odmienił pan postanowienia!
Więc tedy słuchaj, co od nieszczęsnego
ojca—żądała wkońcu ta—potworna....

KALAF'.

Słyszałem o tem i nieraz się śmiałem
z bezmyślnej onej—nie do wiary plotki!
Wszakże ta dama zażądała pono
od ojca—władcy takiego edyktu,
którym zezwala się każdemu księciu,
każdemu, kto z królewskiej krwi pochodzi,
o rękę jej i serce iść w konkury — —
— lecz pod warunkiem, jak mówiono, takim,
iż przed Dywanem wielkiej państwa Rady
trzy mu podane będą zagadnienia:
jeśli je zdoła—wszystkie trzy—rozwiązać,
córę cesarską otrzyma za żonę,
a z nią koronę i państwa połowę;
jeżeli jednak szarad tych nie ruszy,
wówczas kawaler sam nałoży głowę;
k'temu się cesarz ma związać przysięgą.
Cóż? czy nie tak?... I cóż mi powiesz więcej?
Powiastka niezła—posłucham od biedy....

BARAK.

O, bodaj panie—powiastką to było!
Dałby Bóg! Aleć to prawda, to fakta!
Cesarz się wprawdzie oburzył i zgniewał
na taki pomysł dziki swojej córy,
aliści żmija ona potrafiła
ująć pochlebstwy, a zdradną wymową
starego władcę i edykt okrutny
wytumanila od słabego ojca...
—Bo i cóż z tego—dowodziła chytrze—
chyba nie znajdzie się na świata globie
człowiek, co byłby tak ograniczony,
by w grę podobną ryzykować głowę!
Więc zalotników ćma precz się wystraszy,
a ja spokojna i swobodna będę;
gdyby się jednak i trafił szaleniiec,
coby się ważył, coby śmiał — — ha, wtedy
na własne niechaj poczyna ryzyko,
wtedy już ojeu nie czynić zarzutów,
gdy spełni prawo, przysiężone święcie!....
No, i stanęło na tem: prawo straszne,
nienaturalne przysięgli w świątyni,
potem je w krajach obcych obwieścili...
Hej, panie miły! By to bajka była—
i bym ja rzec mógł, że to senna zmora!....

KALAF'.

Ha—skoro ty mi to powiadasz, wierzę,
że owo prawo istnieje dziwaczne;
lecz chyba nikt się nie znalazł dotychczas,
coby dlań głowę ważył....

BARAK. (*wskazuje ku bramie*)

Patrz tam Panie!

Widzisz te głowy, zatknięte nad bramą?
To głowy tych, co dla przygody owej,
dla romantycznie smętnej awantury
szaleńczo młode narazili życie
i przeokrutną poginęli śmiercią—
jako nie było im dane odgadnąć
zawiłych Sfinxa naszego zagadek....

KALAF.

O, wstrząsający to widok!... Że taki
głupiec żyć może, co własną da głowę
na to— —by osiąść—potwora!

BARAK.

Ach, Książę,

i tego nie mów, bo kto ją obaczy,
a choćby tylko jej konterfekt blady,
który po wszystkich pokazują krajach,
tego urzeczże jakby czarów siła,
że się na ślepo w śmierci przepaść eiska,
że waży wszystko, by zdobyć tę dziewę!....

KALAF.

At—chyba błazen!

BARAK.

Nie Panie, nie Panie!

Trafi się—staje i najroztropniejszy — —
oto dziś właśnie w mieście zbiegowisko,

bo mają ścinać księcia Samarkandy,
najświatlejszego pono wśród śmiertelnych....
Cóż? pan nasz straszne oplakuje prawo,
lecz jego piękna córa tryumfuje....

(*Słychać zdala odgłos bębna.*)

Czy słyszysz—Panie, odgłos bębna głuchy?
Obwieszcza już, że kata miecz uderzył!
Znów spadła głowa nieszczęsna.... Uszedłem
precz, nie chcąc patrzeć na te okropności!

KALAF.

Baraku, rzeczy prawisz niesłychane....
Jakże to mogła—jak stworzyć natura
istotę, jak ta—Turandot—kobietą,
a tak wyzbytą z uczuć człowieczeństwa?

BARAK.

Małżonka moja ma córkę w haremie
naszej księżniczki, a ta nam powiada
o pani swojej rzeczy nie do wiary!
Turandot owa zda się tygrysią
dla mężczyzn tylko, co ją pojąć pragną —
dla reszty świata—miła, dobrotliwa....
Duma jedynie jest jej duszy skazą!....

KALAF.

A niechże piekła najgłębsze otchłanie
pochłona wszystkie nieludzkie potwory,
bez dusznie zimne, co czuciem sobkowskiem
miłują siebie tylko! Żebym ja tak

ojcem był onej damy, tobym wraz ją
na stos bez żalu wsadził!...

BARAK.

Oto idzie
Ismael, wierny przyjaciel księżęcia,
którego właśnie co dopiero ścięli....
Patrz, jako rzewnie płacze.... Ismaelu!

— o —
SCENA DRUGA

*Ciż, wchodzi ISMAEL, płacząc gwałtownie,
BARAK zatrzymuje go i obejmuje.*

ISMAEL.

Nie żyje! Ach, nie żyje! Już morderczy
cios go ugodził!... O!.... Czemuż—bogowie—
nie padł na głowę moją?....

BARAK.

Ach, mój Boże,
Czemuż go nie wstrzymał Ismaelu?
od tak groźnego w Dywanie hazardu?....

ISMAEL.

Ha—przydaj jeszcze do żalości mojej
gorzkich wyrzutów! Wszakci przestrzegalem,
tożem zaklinał, błagał, jakem umiał—
z serca całego, z poczucia mej służby!

Wszystko nadarmo! Nie posłuchał głosu
starego druha.... Mocniejszym był urok
rzucony nań przez bogów!... on go porwał!...

BARAK.

Uspokój-że się....

ISMAEL.

Mnie—spokój? Przenigdy!
Jam na śmierć jego patrzył! Jam był jego
życia ostatnich momentów powiernik—
i jego słowa ostatnie — żegnalne,
by nożem wryły mi się w serca głębie....
Mówił mi: Nie płacz; ja—umrę—z ochotą—
skoro nie mogę osiąść tej jedynej!
Proś ojca, aby mi przebaczyć raczył
tę boleść ciężką, jaką mu zadaję,
iżem porzucił go—bez pożegnania;
wiedziałem jednak, żeby nie pozwolił
synowi—nigdy na wyprawę zgubną....
Pokaż mu portret jej.... Gdy ujrzy
jej podobiznę, zrozumie—przebaczy!
I do ust cisnął ów obraz przeklęty
i przez łyżę długo nań patrzył—miłośnie—
jak gdyby jeszcze w samej zgonu chwili
rozstać się nie mógł z nim... a potem ukląkł..
a potem—potem pada cios śmiertelny!....
i od jednego zamachu odeina
od ciała—głowę jego miłowaną!....
Zadrzałem wszystek—wstrząśniony do głębi...
Widziałem, jak obficie krew bluznęła—
widziałem ciało jego padające—

i ona drogą głowę w ręku kata!
Zgrozy—rozpaczy pełen precz uchodzę....

(odrzuca precz miniaturę)

Obrazie ty przeklęty—nienawistny!
Precz! Leż zdeptany w pyle, w prochu,
w wzgardzie!

O, gdybym mógł ją samą—tę potworną
z sercem tygrysiem zdeptać tak, zniweczyć—
i memu władcy dać na pomstę srogą!....

Och—nie... Nie ujrzy mnie już Samarkanda!
W pustynię iść mi i zdala od ludzi
płakać wieczyste zgonu pana mego....

(wybiega z płaczem)

SCENA TRZECIA

KALAF, BARAK.

BARAK *(po chwili)*

Książę — — — Kalafie — — słyszałeś?....

KALAF.

Słyszałem,
pełen zdumienia i zgrozy.... Nie pojme,
jakże to może być, by martwy przedmiot—
obrazek lichy, bezduszny— — mógł wyrzucić
urok tak silny?... *(chce podnieść miniaturę)*

BARAK *(zatrzymując go)*

Na bogów, co czynisz?

KALAF.

Cóż ci? Chcę podnieść ów portret księżniczki:
Zobaczyć pragnę tę—morderczą piękność!

BARAK.

O, panie, panie! O na wszystkie bogi!
Lepiejby Ci Meduzy łeb obaczyć!
niż tę potworną! To—jakbyś śmierć ujrzał!
Precz—precz z tą miniaturą! Nie pozwolę!

KALAF.

Niemądry jesteś, Baraku. Gdy siebie
za tak słabego masz, tom ja—mocniejszy.
Kobiece wdzięki dotąd ni na chwilę
olśnić—mojego oka nie zdołały....
Temei mniej serca mi nie usidliły....
Więc—czego dotąd nie wskórała u mnie
piękność prawdziwa i żywa,—nie sprawi
chyba na pewne — —martwa malatura....
Tedy twa troska, Baraku jest płonna!
Mnie co innego w głowie, nie miłości!

BARAK.

Tak, dobrze—dobrze. Wasza prawda—
Książę....
Lecz przecie—proszę Was, błagam—ostawcie!

KALAF.

Do kata! Głupstwo!... Ty— — ty mnie
obrażasz!

Za co, Baraku—ty mnie masz!....
(Podnosi miniaturę i spoziera.) Co widzę?

BARAK.

Nieszczęście! *(łamie ręce zrozpaczony)*

KALAF (z zachwytem)

Barak!

BARAK (drżąc, wznosi ręce)

Wy świadkiem, bogowie,
żem ja nie winien, ja przeszkodzić chciałem...

KALAF.

Barak! W tych cudnych, w tych przestodkich
oczach
w licu przeczystem, w postaci niebiańskiej
mieszkać nie może serce złe i srogie,
o jakim mówisz!

BARAK.

Co słyszę! Nieszczęsny!
Zaprawdę w stokroć, w tysiąckroć cudniejsza
od wizerunku tego, Księżę drogi
Turandot sama! Nigdy płótno, farby
godnie jej wdzięków oddać nie zdołały!
Ale też żadne słowo, mowa ludzka
nie zdoła ci przedstawić dość dosadnie
pychy jej serca—srogiej okrutności!
Odrzuć, o Panie, odrzuć precz od siebie
obraz ten straszny, złowrózby! Kalafie!
Niech oko Twe nie pije zeń—trucizny!

KALAF.

Nie, nie, Baraku... Trwożysz mię daremnie!
Piękności cudna! O, usta miłosne!
Czarowne oczy! Ha—rajem być musi
to wszech uroków niebo posiąść—zdobyć!

(Patrzy chwilę w wizerunek, potem nagle mówi
z determinacją)

Barak, nie wydaj mnie! Teraz, lub nigdy!
Oto mi chwila, by się z losem zmierzyć!
Poco mi życie—takie? Lepiej—nie żyć!
Za jednym rzutem muszę zdobyć sobie
najprzecudniejszą z ziemianek kobietę
i jej królestwo — — —lub też jednym rzutem
przegram to życie, które mi ciężarem!
Cudna Ty moja! Ma nadziejo cała!
Ty—mego szczęścia wschodzącego zorzo—
nowa dla Ciebie święci się ofiara
i do śmiertelnej gotuje się próby!
Dobra mi bądź Ty—moja... O, Baraku!
Wszakże na radzie Dywanu w pałacu
ujrzeć mi dadzą, nim na śmierć powiodą—
ją samą—w żywej prawdzie?!...

(W tej chwili widać orszak kata, który u bramy
miejskiej zatyka na sztabie żelaznej nową, świe-
żo ściętą głowę ludzką; tłum gapiów przygląda
się temu; kat odchodzi z orszakiem wśród odgło-
sów bębna—tłum się rozchodzi.)

BARAK.

Patrz tam, Księżę!

Patrzaj i zadrżyj! Tam zatknęli głowę
nieszczęśliwego owego młodziana,
którego płakał Ismael... Kalafie!
Te martwe oczy są w Ciebie utkwione,
te same krwawe ręce, co tę głowę
zatknęły tam, czekają już na Ciebie!
O, Panie, Panie, wstrzymaj się, zaklinam!

Ty nie rozwiążesz zagadek jej zradnych,
Ty nie unikniesz zasadzek jej zgubnych!
Na Boga—porzuć! Ja—oczyma duszy
widzę już Twoją, Panie, drogą głowę
na przestrzeżenie okropne młodzieży—
w szeregu tych tam martwych głów zatkniętą...

KALAF. (*patrzac ku głowie świeżo zatkniętej*)
Młodzianie zgasty, jakież mroczne moce
tajemnie mię—a dziwnie niewstrzymanie
ku tobie rwą, w fatalny z tobą zespół?...
(*do Baraka:*) Nie płacz Baraku! Co te łzy
pomogą?

I tak mię przecie raz już opłakałeś....
Daj pokój—proszę.... To się już nie zmieni.
Nie powiedz jeno żadnej żywej duszy
kim ja naprawdę jestem; może przecie
bogowie będą mieli dość mych cierpień,
może zamiarom mym pobłogosławią, — —
pozwolą mi rodziców moich wspomódz
i dni ich wieczór opromienić szczęściem;
jeżeli—nie,.... cóż biedak ma do straty?—
Dziękuję ci za Twoje przywiązanie:
odpłacę, gdy—rozwiążę zagadnienia.
Bądź zdrów!

BARAK. (*obejmuje go, potem nagle zwraca
się do wchodzącej Skiriny:*)
Nie, nigdy! Przenigdy! Na pomoc!
Żono—na pomoc! Nie puśmy go! Zginął!
O, zginął pewnie—na zgube niechybną
nasz drogi gość chce odejść do pałacu,
by tej potwornej próbować złych sideł!

SCENA CZWARTA

KALAF, BARAK, SKIRINA.

SKIRINA.

Niestety! Co ja słyszę! Toż to gość mój!
Cóż cię młodzieńcze na pewną śmierć pędzi?

KALAF.

Ot, dobra matko, ten tu wizerunek
ku losom mym mię wzywa....

SKIRINA.

O, mój Boże!

Jakże ten obraz doszedł do rąk jego?

BARAK.

Przypadek zrządził....

KALAF.

Hassanie, niewiasto!

Za waszą dobroć, za gościnność waszą
przyjmijcie konia mego, trzos mój weźcie—
oto—na dziś bogactwo moje całe....
mnie na tymczasem nie już nie potrzeba.
Ja wrócę tu—bogaty, jak sam cesarz!....
Albo—nie wrócę wcale.... Jeśli chcecie,
złóżcie z mych darów część w ofierze bogom
i dajcie biednym po groszu jałmużny—
aby mi niebios łaskę wymodlili....
Ja idę.... Słucham wyższych Ducha głosów...
Bywajcie!.... Idę—spojrzeć w twarz mych
losów!

(*Wybiega.*)

SCENA PIĄTA

BARAK, SKIRINA.

BARAK. (*rzuca się za Kalafem*)

Panie mój, Panie! O, mój biedny Panie!
Wstrzymaj się!... Na nic. Już odszedł, ...
nie słyszy.

SKIRINA. (*zdziwiona*)

Mówisz doń—„panie’’? To pan twój? Ty—
znasz go?
O, powiedz, proszę—kto ten zaćny młodzian?
Co na śmierć poszedł?

BARAK.

Przestań pytać!
Próżnej na chwilę zbadź się ciekawości!
Mąż ten posiada umysł taki wzniosły,
że wiedz, iż w jego tryumf jam nie zwątpił!
Pójdź, pójdź—Skirina. Złoto jego wszystko
i wszystko, co nam pozostawić raczył,
razem złożymy bogom na ofiarę,
rozdamy biednym na jałmużny szczodre—
Pójdź, ukłękniemy u świętych ołtarzy
w modlitwie—niech go Bóg Swą łaską darzy...

(*Odchodzą ku domowi.*)

AKT DRUGI

Wielka sala Dywanu w pałacu cesarzy chińskich: dwoje drzwi—jedne główne, drugie do komnat cesarskich; po jednej stronie na wzniesieniu tron cesarski, obok fotel dla księżniczki; w głębi sali krzesła dla doktorów Rady.

SCENA PIERWSZA

TRUFFALDIN, dozorca eunuchów dyryguje nimi; tuż potem wchodzi BRIGELLA.

TRUFFALDIN.

Nu—do roboty! Dalej, zwawo draby!
Wraz się Dywanu zejdzie tutaj rada....
Popraw kobierce te; uszykuj trony—
tak—tu, po prawej cesarz usiąść raczy,
a tu, po lewej wysokość cacana—
nasza księżniczka zasiądzie.

BRIGELLA. *(z zadziwieniem)*

Cóż znowu?

Mości Truffaldin, a cóż tam nowego?
Poco u licha znów salę Dywanu
szykujesz z takim pośpiechem?

TRUFFALDIN. *(nie zważając)*

Tu stawić

osiem foteli panów konsyliarzy....
Choć ta nie mają wiele do gadania,
lecz że o arcy-mądre sprawy idzie,
ich długie brody muszą figurować....

BRIGELLA.

A gadaj przecie, naco to i poco?

TRUFFALDIN.

Naco i poco? Dlatego mój panie,
że wraz tu przybyć ma pan najjaśniejszy
z księżniczką panną i z Dywanu radą,
z excellencyami ośmiu konsyliarzy,

bo oto—nowy nam się zgłosił książę,
którego śwędzi kark, więc się doprasza,
by go łaskawie—przykrócić o główkę....

BRIGELLA.

Co?—Nie minęły ani trzy godziny,
jakeście tu dopiero oprawili
ostatnią waszych wymysłów ofiarę!....

TRUFFALDIN.

Tak, dzięki bogom—niezgorzej nam idzie;
interes jest paradny!

BRIGELLA.

Barbarzyńco!

Ty z tego stroisz żarty? Ciebie cięszy
ta rzeź nieludzka!

TRUFFALDIN.

Czemuż nie mój panie?

Wszakże za każdym razem hecy takiej
gdy konkurencik nowy łebek traci,
a nasza panna szczęśliwie omija
małżeńskich fars przyładek wulkaniczny,—
wtedy w haremie wielka bywa feta:
jest co na język włożyć, co do brzuszka....
U nas to, panie, wszystko regularnie—
porządek musi być i system ścisły:
ile łbów ściętych, tyleż biesiad dla nas!

BRIGELLA.

Ot—to mi są instynkty—co się zowie
—szelmowskie!.... czarne, jak te wasze
pyski!

Widać to po was, żeś tylko na poły
człkiem-mężczyzną!.... At—eunuch nikeze-
mny!

Lecz człek prawdziwy—a rozumiem przez to
całkowitego mężczyznę—ma w piersi
serce nie flak—i umie odczuć—litość!

TRUFFALDIN.

Co—litość? Naco litość?... Czyż kto karze
owym z za mórz i z poza gór książątkom
tu, do Pekingu znosić łby i karki?
Nikt ich nie woła, nikt ich tu nie sprasza!
A jeśli im się z własnych apetytów
chce dobrowolnie robić waryatami,
to dobrze im tak. Wszak na bramach miasta
wycytowano łbów urzniętych rzędem,
czego im szukać w Pekinie.... Cóż chcecie?
My tu naprawdę—nie bierzemy głowy
nikomu—jeśli kto ma dobrą głowę;
a każdy, kogo tu zetną, w istocie
łepetę stracił dawno!

BRIGELLA.

At—co pleciesz?

To mi to sposób—to postępowanie!
Książętom zacnym, królewiczom jasnym,
co przybywają czynić nam honory
i o księżniczki zabiegają rękę,—
dawać zagadek trzy!.... A—jak nie zgadną,
zmiejsca — — — zarzynać ich!....

TRUFFALDIN.

Za pozwoleniem....

To pomysł—panie! Sposób świetny, pyszny!
Chadzać w konkury—jużcić wszystkim
wolno....

Nie łatwiejszego, jak jeździć w zaloty!
Można po drodze żyć na cudzym koscie
i szastać się po domu swojej przyszłej....
Tożto niejeden—młodszy synus—hołysz,
co swój majątek cały w—torbie zmieści,
żyje poprostu z harbuzów zbierania!....
A—tożto u nas, panie, bywał dawniej
czysto—zajezdny dom dla samych prynców,
awanturników, mydlków, pędziwiatów,
co o bogatej cesarzówny rękę
na cienkich łapkach, jak szpice służyli!
Bo to—najgłupszy cymbał sadzi siebie
dość dobrym aby—po najlepszą sięgać!
To była istna—komedya konkurów
i wszystko w niej możliwe było, póki
nasza panienka jasna—nie poczęła
myśli cudownej, by cesarski pałac
w dwadzieścia cztery godzin wypucować!
Innaby, panie—swoich konkurentów
expedyowała na brewerye krwawe
na rvzykowne z potworami borby;
kazałaby im może—na ten przykład—
babilońskiemu szachowi przy uczcie
wyrwać trzonowe trzy zęby z facyaty,
a potem—przynieść tańczącej wody....
a potem—przywieźć śpiewające drzewo....
a potem—złapać ptaszka z ludzkim basem....

a potem—dyrdać gdzieś na szklaną górę....
a potem—gwiazdki z nieba, z piekieł biesa....
a potem—potem różne et cetera....
Tymczasem z tego wszystkiego ni ździebka!
Zato mi panna woli zagadeczki!
Trzy—trzy—trzy małe, maciusie pytańka....
Toć przy tem można cicho, czysto, ciepło
siedzieć paniczu w chałupce, na kupce,
i ani sobie nóżki nie urazisz,
butów nie zmoczysz, kataru nie złapiesz;
szabelki z pochw dobywać nie trzeba....
Ale rozumek—dowcipek mieć trzeba:
ten tu ma pole, nim ruszyć wypada!
Wierście, Brigella: ona wie, jak radzić,
by precz od siebie ponapędzać błazny!

BRIGELLA.

Ach, aleć może trafić się i taki,
co—człek pocziwy, porządny i świątły,
a jakiejś takiej łamigłówni sztucznej
wraz nie rozwiąże!

TRUFFALDIN.

A, tu właśnie widać,
jak nasza pani z swymi zalotniki
arcy-rzetelnie—plus-quam-dobrotliwie
sobie poczyna, dając im zagadki
przed ślubem;—gorzej byłoby—po ślubie!
Jeżeli teraz zgadułki nie zgadnie,
no—to mu utną łeb sprawnie, gładziuchno;
lecz—jeśliby mu w rozprawach małżeńskich
małżonka luba dała w łeb zagadką, — —
a on z nią sobie nie umiał dać rady,

tobyż był rwetes, toby był ambaras,
wtedybyś w dziurze siedział wyżej uszu!

BRIGELLA.

At—błazen jesteś! Co tu gadać z tobą!
Niechby więc w końcu i zagadki były,
jeśli ją pasya łapie, by dowcipem
puszyć się wobec amanta;—lecz czemu
na śmierć skazywać tego, co nie zdoła
rozwiązać jej zawiłych łamigłówek!
Toż to szaleństwo—toż to barbarzyństwo!
Czy kto na świecie słyszał coś takiego,
by człeku łeb ściać—że nie myśli bystro?

TRUFFALDIN.

A jakże panie mędrku—jasna panna
ma się uchronić, ma opędzić durniom,
co uważają się za dosyć światłych —
gdy niema co zaryzykować więcej,
jak—by w Dywanie zrobić z siebie głupca?...
Na gruby łód się puszcza śmiałek taki,
wsztecnie się na sprzedaj pokazuje:
Do straty nic, nie grozi nic! Zagadki?...
Fiiii, któżby stracha miał przed zagadkami!
Owszem—zagadek wszyscy słuchać lubią...
Tak się straszaka—zażywa za **wabia**:
i gdyby nawet lekkiej kawaleryi
nie wyruszyły z domu apetyty
na piękną pannę i na jej pieniądze,
to przyjechałoby tu dla—zagadek!
O, bo każdemu—wierz mi, wart jest więcej,
niż żona—jego... pseudo-autorytet.

BRIGELLA.

Dobrze, już dobrze; lecz wkońcu co tego
będzie wynikiem?—Zostanie na koszu,
bo przecie żaden człek, co spokój lubi,
nie weźmie w dom parzącej tej pokrzywy!

TRUFFALDIN.

Ot ci nieszczęście pozostać bez męża!
(Słuchać kroki za sceną)

BRIGELLA.

Cesarz nadchodzi.

TRUFFALDIN.

Ruszajcie precz draby!
(Pędzi precz eunuchów)
Ja muszę śpieszyć po naszą księżniczkę...
(Wybiega.)

SCENA DRUGA

Drzwiami z pokojów cesarskich wchodzi orszak uroczysty: straż, muzycy, dygnitarze dworscy, dalej ośmiu doktorów Rady Dywanu, wreszcie cesarz ALTOUM: wszyscy szykują się, a gdy cesarz wstąpił na tron, padają na twarz, poczem powstawszy na znak łaskawy cesarza zajmują miejsca: doktorzy w głębi na fotelach, PANTALON i TARTAGLIA, dygnitarze dworscy stają tuż naprzeciw tronu.

ALTOUM.

Wierni wy moi! Kędyż kres mej troski!
Ledwieśmy oto Samarkandy księcia
pogrzebli, jeszcze łyzy po nim nie oschły,—
a już się nowa przybliża ofiara,
by serce moje świeżym smutkiem skrwawić!
O—córko zła! Zrodzona na mą troskę!
Cóż mi pomoże, iż przeklinam chwilę,
w której na chwałę bogów nieśmiertelnych
okrutne prawo twoje poprzysiągłem. . . .
Nie wolno mi—ni złamać mej przysięgi,
ni da się wzruszyć córka żalem ojca,
ni zalotników odstraszyć jej zdołam — — —
Znikąd w niedoli mej—rady—pociechy!

PANTALON. (*z ukłonem*)

Rady? Pociechy? Najjaśniejszy Panie!
Co tutaj radzić? W mej włoskiej ojeźźnie
w mieście Wenecyi—najcudniejszym w
świecie,
na takie się paskudztwa nie przysięga!
Nie o podobnych szaleństwach nie wiedzą!
Dotąd tam chyba nie było przykładu,
by zagapieni w portret kawalerzy
dla pięknej donny narażali karków!
U nas kobiety—dzięki Panu Bogu—
takich synalów—półgłówków nie rodzą,
coby się wszyscy w ezambuł podawali
w moc kobiecego uroku! Ni komu
śni się, ni marzy o tem! Gdym w młodości
przebywał w domu, zanim mię zmusiła
wyjechać z kraju—sprawa honorowa,

a moja dobra gwiazda mię przywiodła
aż tu na Twój dwór, Najjaśniejszy Panie,
któryś ozdobić raczył sługę swego
godnością czesną wielkiego kanclerza,—
—wówczas więc, w owych mej młodości latach
nie mi o Chinach nie było wiadomo,
jak tylko tyle, że mi ona nazwa
przypominała lekarstwo na febrę!
Aże mi teraz ze zdumienia wstają
włosy na głowie do góry nogami,
gdy widzę takie niesłychane mody,
takie curiosa przysięg i przepisów—
i takich mężów i takie niewiasty!
Gdybyście o tem w Wenecyi gadali,
ludziska w sam nos wamby się rozśmiali!

ALTOUM.

Tartaglia! Czyście widzieli przybysza?

TARTAGLIA. (*z ukłonem*)

Ttttak, tak—Monarcho; jest w pa-pawilonie,
który zazwyczaj gościńą zajmują
na Twoim dworze bawiący książęta;
tam z Twych poleceń dano mu pokoje.
Zachwycającej to grzeczności człowiek!
Uprzejmy, miły, w obejściu wspaniały—
słowem—to książę ca—ca—całą gębą!
O, jakkaż wielka krwi tej młodej szkoda;
że to takiego na szafot wieść trzeba!
Serce mi pęka, gdy o tem pomyślę!
Takie porządne, przyjemne książętko. . . .

Ja sam się, Władco—ja sam rozkochałem
w tym miłym chłopcu.... Przysięgam, że
w życiu
nie widział jeszcze dzielniejszego księcia!

ALTOUM.

Potworne prawo! Przekłeta przysięga!
(*po chwili:*)

Czy bogom hojne złożono ofiary,
by udzielili światła nieszczęsnemu
i dozwolili mu zgadnąć szarady?

Ach—ja już wierzyć nie śmiem w takie
szczęście!

PANTALON.

Nie żałowano ofiar, objat, wotów:
Trzy setki wołów dano dla Tien-boga,
trzy setki koni dano Słońca bogu,
trzy setki wieprzków dano Księżycowi....

ALTOUM.

Tedy go przyzwać przed nasze oblicze.
(*Straże udają się po Kalafa*)

Trzeba spróbować zachwiać zamiar jego
i myśl odwrócić od zamysłów zgubnych....

A wy, panowie, doktorzy, cne światła
Rady mojego Dywanu, przyjdźcie w pomoc
waszą wymową, jeżeli mnie w smutku
i żalu szczerym argumentów braknie....

PANTALON.

Panie i Władco! Ni jeden z nas pewnie
swej nie poskapi roztropności, rady,
które gromadzim w doświadczenia śpichrzach

w ciągu lat wiele. Lecz—cóż to pomoże?
My wygadamy piersi i tchawice,
a on—da sobie spokojnie łeb uciąć....

TARTAGLIA.

Za, po-po-pozwoleniem waszem, panie
kanclerzu wielki—ja z nim rozmawiałem
i mówię wam—dostrzegłem bystrość taką
i taki rozum jasny,—że że kto wie?
Jja państwu mówię, że weale nie zwątpiłam...

PANTALON.

On—miałby—zgadnąć—straszliwe szarady?
Nie wierzę, nigdy!

TARTAGLIA.

Otóż ggo prowadzą.

—o—

SCENA TRZECIA

(*Straże wprowadzają KALAFĄ, który przykłę-
ka przed tronem.*)

ALTOUM (*po chwili, patrząc nań:*)

Powstań młodzieńcze nierozważny!... Bogi!
(*Kalaf staje w środku*)

Jakaż to postać piękna, jak szlachetna!...
Ach — —serce mi się ściska!... Mów, nie-
szczęsny,
ktoś jest i skąd? z jakiego rodu, kraju?

KALAF.

Monarcho wielki! Wyświadczyć mi tę łaskę
i zezwól, bym zamileżał te szczegóły.

(*Zdziwienie ogólne.*)

ALTOUM.

Co?—A to skąd znów?—i jakimże czołem
Ty—przybysz obcy i nieznany zgoła
O rękę córy naszej śmiesz zabiegać?

KALAF. (*dumnie*)

Z królewskiej jestem krwi zrodzone książe!
Jeżeli nieba dziś mi śmierć naznaczą,
to wówczas moje imię, ród, ojczyzna
będą wiadome wszystkim—świat się dowie,
żem nie niegodny dłoń swą ofiarował
w małżeńskie związki z Waszą córą, Panie.
Na teraz tylko proszę—na tymczasem:
dozwólcie mi pozostać—bezimiennym.

ALTOUM. (*do siebie*)

Ach, jaka godność w jego słowach śmiałych,
O, jakże mi go żal!... (*do Kalafa:*) Dobrze.
Przypuścimy

jednak, że ci się odrzec trafnie uda
dane pytania—i jeśli się wyda
że ród twój nie dość zaćny,—cóż wtedy?

KALAF.

Wszakże Twe prawo, Najjaśniejszy Panie—
Wydano tylko dla królewskich synów!
Tedy—jeżeli by mi nieba dały,
iżbym zwyciężył w onych zagadnieniach,
a pochodzenie zdałoby się moje

Waszej Światłości nie dosyć godziwe,
albo zmyślane zgoła,— niech ma głowa
na pniu zapłaci za rozszczenia czelne!
a zewłok mój zostanie niepogrzebion
rzucony krukowi i wilkom na pastwę!...
To powiem jeszcze, iż jest już w tym grodzie
człek, co mię zna, mój ród i pochodzenie
i zda świadectwo o mnie, gdy wypadnie.
Więc mi na teraz—Najjaśniejszy Panie—
pozwól pozostać nieznanym... Ja błagam!

ALTOUM. (*po chwili*)

Ha, niechże będzie ci, jak o to prosisz.
Roztropnym słowem twym, szczeroci głosu
i prawdzie, co się w oczach twych zwierciadli,
nie mogę nie dać wiary—gościu miły...
A teraz—ty mnie posłuchaj z kolei,
cesarza prósb, co z wysokości tronu
kieruje do cię wyrazy życzliwe:
Unikaj ty, unikaj niebezpieczeństw,
w jakie się rzucasz—zaślepiony chwilą!
Cofnij się! Jeszcze czas! Żądaj ode mnie
połowy moich państw... Jakoś w mem sercu
takie się k'tobie zbudziło uczucie,
tak coś potężnie za tobą przemawia,
że chętnie z tobą podzielę—koronę,
choć i bez ręki mej córki! Lecz za to
nie każ mi synu być twym katem krwawym!
Już i tak ciężko spada na mą głowę
rozlicznych ludów złorzeczenie słuszne —
dzięki krwi książąt, tu u nas straconych—
z mego rozkazu, acz nie z mojej winy!

Jeśli cię zatem własny los nie wzrusza,
ulituj się nad moim! Oszczędź ty mi
srogiej zgryzoty, bym musiał twej śmierci
płakać bezradnie—bezsilnie—ja.... cesarz,
bym kłął swą córkę, kłął samego siebie—
izem ją spłodził, co jest furją świata
i moich łez niewyczerpanem źródłem!....

KALAF. (*wzruszony.*)

Panie dostojny, racz się uspokić!
Wie Bóg, jak szczerze ci współczuję, Władco!
Ha, dziwne to, prawdziwie—niepojęte,
jak z ojca tak bosko-dobrotliwego
srogość w spuściźnie Turandot wziąć mogła!
Wina nie twoja w tem, co tu się dzieje—
chyba jest winą: kochać dziecię własne,
chyba jest winą, żeś światu dał Piękność,
co nas odurza, znęca, oszołamia....
Nie twa więc, wina, ni wola.... Lecz, Panie—
zachowaj szczytne Twoje miłosierdzie
komu innemu—może szczęśliwшему....
Nie mnie, Cesarzu, tron z Tobą podzielić,
nade mną Fatum nieszczęściem zawisło!
Więc albo z bogów nieśmiertelnych wola
odmienię los mój, córę Twą zdobędę,
lub niechaj tu się dla mnie skończy wszystko!
Niech życie, które bez niej męką dla mnie
utonie w cichej głębinie niebytu....
Niema i nie chcę innego wyboru!
Niech serce mi przesyje śmierci grot,
jeśli nie może mą być—Turandot!....

PANTALON.

Ej, ej—kochasiu—książę, pięknie, pięknie....
Ale czyś Wasza Wysokość uważał,
te głowy ścięte, nad bramą zatknięte?
Czyś im się dobrze przypatrzył? Ja wiele
gadać nie myślę.... Co u kata—Panie—
pędzi Was tu z dalekich, obcych krain
po to, by ledwie zlazłszy z konia, zaraz
tak prosto z mostu, tak na łeb na szyję—
kazać się nam zarzynać—jak kapłona!?
Księżniczka nasza wlepi Wam, mój książe,
bądźcie-no pewni takie trzy zagadki,
że nad ich sensem siedem mędrców greckich,
z siedemdziesięcią uczonymi w piśmie—
mogliby wszyscy mądre lby połamać
i palce sobie pogryźć w medytacyi!....
My—nawet my, my sami—konsyliarze
cesarskiej rady, w księgach osiwiali,
włosy z głów sobie musimy wydierać,
nim onych szarad sens zdołamy dociec!
To nie zagadki z „Przyjaciela Dzieci”,
ala—nie je, nie pije, a chodzi i bije,
albo: stoi w kąciku w czarnym kabaciku,
albo: rzecz biała słodka—dla dzieci i kotka....
Nie, książe Panie, to są łamigłówki
najnowszej mody, ostatniego sztychu!
Orzechy to—jako kamuszki twarde—
zgryźć je nie łatwo.... Gdyby rozwiązanie
które w kopertach zapieczętowanych
panom doktorom bywa doręczane,—
nie było nam wiadome zgóry, ręczę,
żebyśmy w lat sto—jakeśmy tu kupą,

nie wysiedzieli tego i nie zgadli!
Tedy—książęcy wy mój gołowąsie
z mleczkiem pod nosem—proszę mi darować,
lepiej wy z Bogiem wracajcie do domu,
bo nam was żal i młodej krwi i życia — —
i szkoda waszej byłoby czupryny!
A jeśli, Panie, mimo mej oracy
przy swym uporze obstawać myślicie,
to wiercie mi, że mocniej tkwi na grzędzie
główka rzodkiewki, niż na karku—wasza! . . .

KALAF.

Daremnie gładzisz—stary; jam powiedział:
Niech moją pierś ugodzi śmierci grot,
skoro nie może mą być—Turandot!

TARTAGLIA.

Tu-tu-tu-turandot! Patrzaj-że no-sie!
Co za gust! Widzisz-no-go! Ej, do licha!
Tu panie Pryne nie będzie gra „w zielone”
ani też: „para-nie para”—a jużci!
Tutaj o głowę—gie-eł-o-wę—stawka!
Proszę się nad tem dobrze zastanowić!
Jja tylko jeden ten wzgląd—ten jedyny
przywodzę wam na pamięć, Panie: Głowa!
To rzecz nie błaha, czasem i nie głupia. . . .
Sam Najjaśniejszy Pan ze swego tronu
zniżyć się raczy arcy-dobrotliwie,
by Wam odradzać, aby Was przestrzegać:
Jjjakaż to li-tość, jjjakie mi-łosierdzie. . . .
Zzza pozwoleniem. Trzysta pięknych koni
złożono Słońcu w bogatej daninie,
trzysta krów tłustych dano na ofiarę

głównemu naszym nieb bogu, a wreszcie
trzysta świń tucznych dostał w darze Księżyc.
A wy— —wy na to nie? Książę? Wy trwacie
w krnąbrnym uporze, martwicie cesarza!
Tak—jakby proszę państwa, innej w świecie
panny nie było, oprócz Turandotki!
Za-za-zachciało mu się jej koniecznie!
Darujcie, Książę, nawet gdyby ona
była jedyna w świecie, jeszczeby to
postanowienie wasze było śliskie. . . .
Ot—na ten pprzykład: wystrzelił nie nabił!
He. . . . Proszę za złe nie brać młody panie
bo do was gggadam z czystego współczucia—
jakby z ser-serca zdjął—jakby z du-duszy!
Posłuchaj: Nie trać głowy! Głowy nie trać!

KALAF.

Na wiatr gadanie. Woli mej nie zmienię!
Jak rzekłem: Niech mię śmierci trafi grot,
gdy moją być nie może—Turandot!

ALTOUM.

Niech się więc stanie. Miej, coś chciał—
młokosie:
zrób sobie i mnie nową gnęb żałobą!
(do straży:) Niechaj zawezwą tu wraz moją
córkę—
może dziś drugą napaść się ofiarą. . . .
(Straż wychodzi.)

KALAF.

Przybywa! Ona! — — Ujrzę ją. . . .
Bogowie!

Oto największy życia mego moment
nadechodzi... Wzmóście, ukrzepcie me serce,
by mię jej widok nie zbawił sił ducha
i światła sądu i mocy nad sobą. . . .
Nie lękam się niczego, prócz uroku
piękności jej! O, dajcie mi bogowie,
by nie zawiodła mię w tej chwili wiara
w ducha potęgę. . . . Waham się i chwieję!—
Oczekiwanie—niepewność mię nęka,
straszniejsza od najgorszej już pewności!
...Serce mi drży i dreszcz przejmuje ciało
i tchu brak w piersi. . . . Oto już ją wiodą!
— — Panowie Rada, członkowie Dywanu!
nie wińcie wy mnie o pychę zuchwałą,
o zbytnią pewność siebie, o przedwczesną
zarozumiałość!—Nie, nie, nie! Ja losów
mych nie wyzywam, ja z Fatum nie igram!
Źle mię nie sądźcie! Pożałujcie raczej. . . .
Ja muszę—tak; nie mogę już inaczej!
Dzisiaj przegram wszystko,—albo wszystko wy-
gram!

Tak—stało się. . . . I tego ja nie zmienię—
Od woli mej— —mocniejsze Przeznaczenie!

SCENA CZWARTA

*Drzwiami w głębi pojawia się orszak księżniczki
TURANDOT: naprzód strażę cesarskie, potem
strażę eunuchów z TRUFFALDINEM na czele,
dalej niewolnice, wśród nich ADELMA i SELI-*

*MA—niosą misy z zapieczętowanemi koperta-
mi, wreszcie Turandot z twarzą osłonią; wszy-
scy uroczyście składają jej pokłon, ona wita głę-
bokim ukłonem cesarza, który powstaje i wpro-
wadza ją na fotel obok tronu; orszak księżniczki
wśród ukłonów ustawia się na boku, Adelma i
Selima tuż przy księżniczce; kiedy Turandot u-
siądzie, wtedy siadają i doktorzy.*

TURANDOT.

Któryż jest śmiałek ów, co się odważa
Po tylu ofiar krwawych okropnościach
po doświadczeniach tragicznych tak wielu—
w nieprzejętym me wnikać pytania?
Któryż, by wróg własnego życia swego,
przychodzi śmierci przymnażać żniw sro-
gich!

(Chwila milczenia.)

ALTOUM. *(wskazując Kalafa, który stoi zdumiony)*

Oto on córko moja. Ach, zaprawdę
godzien jest w pełni, godzien przed innymi,
byś dobrowolnie oddała mu rękę,
bez narażania go na straszne próby
i sprowadzania znów na kraj żałoby,
a na mą głowę cierpienia nowego. . . .

TURANDOT *(która długo patrzyła na Kalafa,
zwraca się do Selimy:)*

Ach, on? Na bogów! Co mi jest—Selima!

SELIMA.

Co ci, Księżniczko?

TURANDOT. (*wciąż patrzy na Kalafę*)

Zaden z nich dotychczas,
który w Dywanie tu przed nami stawał,
zaden wzruszania sere nie umiał sztuki....
A ten—ten, ach ten—zna ją....

SELIMA.

Zatem, Pani—
trzy łatwe mu zagadki daj—i kwita!
Zrzuć pychę z serea i....

TURANDOT.

Zamilez Selima!
Zuchwała! Coś wyrzekła?... A—cześć moja!?

ADELMA (*patrzyła również długo na Kalafę*
—*mówi do się:*)

Sen to, czy jawa? Co widzę, co widzę?
To on! Mój piękny młodzian, co służywał
na dworze ojca mego, Kejkobada!
Więc—księciem był i królewskiego rodu?...
O, nie zawiodło mię przecucie serea....

TURANDOT. (*wyniośle*)

Książę—czas jeszcze. Poniechaj zamiaru!
Cofnij się! Odejdź precz z sali Dywanu....
Bogowie wiedzą, że kłamie niegodnie
ten, co o ludzkich uczuć brak mię wini....
Jam—nie okrutna! Tylko— —chęć być wolna!
Chcę sama—sobie być i swoja własna—
nie czyja! Chcę mieć—ja—to prawo proste,

prawo swobody osobistej, jakie
posiada u nas każdy—najbiedniejszy
poddany nasz, choć jeszcze w matki łonie!
Tedy swobodna chcę być ja—królowa....
Kędy wzrok zwrócę, w całej widzę Azyi
kobietę w srogiem jarzmie poniżenia,
jakby w niewoli ciężkiej.... Pomsty pragnę
za cały ród mój, wszystek ród kobiecey,
za me niewolne, poniżone siostry,—
pomsty na mężczyzn rodzie, co nad nami
innego przecie prawa nie posiada,
prócz prawa pięści—siły!.. Mnie natura
za broń podała spryt, roztropność bystrą
i pomysłowość do własnej obrony,
obrony mojej swobody—wolności!
Ja nie chcę—nie chcę znać męża—mężczyzny,
ja nienawidzę go i jego dumy,
jego pewności siebie i zuchwalstwa!
Po wszystko, co coś warte, chciwie sięga,
wszystko, co mu się widzi, osiąść musi!....
Jeśli mię nawet natura odziała
w krasę i wdzięki, dała mi um bystry,
czemuż to—pytam—ma być losem tylko
piękna, zacności—by się łupem stały
chciwego łowcy; gdy to, co poziome,
co niepozorne ostać musi w mroku!?
Czyż musi piękno być właścią jednego?
Nie.... Ono wolne, swobodne i jasne
jako to słońce—źródło światła, ciepła,
które wszech światom po równi przyświeca,
ale służebne—powinno—nikomu,
nieczyja własność wyłączna!

KALAF.

Księżniczko!

Ta wzniosłość myśli—to ducha szlachectwo,
w tej bogom równej postaci! O, Pani!
Któżby śmiał karcieć młodziana, co życie
ochotnie stawia w zakład, by pozyskać
najwyższe dobro—Ciebie! Toć—że kupiec
tak często w hazard na wody niepewne
puszcza swój okręt, waży życie własne,
życie załogi — — —dla lichego mienia!
A toć wojownik bohatersko gania
po krwawych polach bojowisk—za cieniem
znikomej Sławy. . . . I samażby Piękność—
li tylko ona jedyna ostała
wszystkim otworem na łup—bierz, kto zechce?
Ona—najwyższe, najcenniejsze dobro,
brana być ma bez walki, pracy, trudu?
Przenigdy! Tedy ja nie winięć Pani
okrucieństw, ni srogości; lecz Ty wzajem
też nie obwiniaj o śmiałość młodzieńca
ani go zwij zuchwalcem, jeśli jego
duch rozgoreje zapałem miłosnym
by zdobyć to, co dlań najwyższem dobrem!
Wszakżeś mu Pani ty podała sama
cenę, za jaką dobro to do wzięcia!
Szranki otwarte dla wybranych. Dobrze.
Jam księciem krwi i życie dla Cię waże—
niezbyt szczęśliwe życie to—co prawda,
ale—to wszystko, czem dziś władnę,
Księżno.

I tylko dodam, że gdyby mi przyszło
oddać za Ciebie życie razy tysiąc—

jam gotów—umrzeć za Ciebie—dla Ciebie...

SELIMA. (*cicho do Turandot*)

Księżniczko, słyszysz? Księżniczko—na
bogów!

Trzy najłatwiejsze zagadki! Wart tego! . . .

ADELMA. (*do siebie*)

Jak on to cudnie, jak szlachetnie mówił!
Ach, gdyby on był mój!... Gdybym wiedziała
wówczas u ojca, za czasów swobody,
że on był księciem! . . . Boże! Jakaż miłość
w piersi mej k'niemu rozgorzała nagle
z tą chwilą, odkąd wiem, że jest mi rodem
równy i godny mnie! Odwagi serce!
Ja go zdobędę—muszę! (*do Turandot*)

Księżno moja,
ty mi się mieszasz?—milczysz? Pomyśl pani,
o Waszą cześć tu, o cześć Waszą idzie!

TURANDOT. (*ciszzej*)

Ach, on—on jeden do głębi mię wzruszył. . . .
Ach, on—on jeden moją litość budzi! (*pauza*)
Nie—nie. Milez serce—zwyć się samo....
(*głośno*)

Śmiałku zuchwały! Tyś chciał! Niech się
stanie!

ALTOUM.

Trwasz w swym zamiarze książe?

KALAF.

Rzekłem, Panie.

Niech moją pierś ugodzi śmierci groń,
Jeśli nie możesz mą być—Turandot!

ALTOUM.

Niech zatem krwawe odczytają prawo,
Usłysz—nieszczęsny—i zadrzyj i zadrzyj!
*(Tartaglia podaje księgę praw, całuje ją z czią
i oddaje Pantalonowi, który przyjmuje ją
z czią, całuje i odczytuje:)*

PANTALON.

Tak mówi nasze prawo: O rękę królowny
Każdy się może zgłaszać i ubiegać książe;
Jednakowoż warunek musi spełnić pewny:
Oto wprzód trzy zadania udatnie rozwiąże,
Jakie królowna sama zada mu w Dywanie:
Jeśli odpowie trafnie, królownę posiedzie,
Lecz jeśli choćby jedno uchybi pytanie,
wówczas na placu miejskim ścięty mieczem
będzie,

a głowa jego ma być wbita u wrót miasta! . . .

Tak brzmi prawo, przysięgą zatwierdzone...

— —Basta.

*(Przeczytawszy, Pantalon całuje księgę, oddaje
ją Tartaglii, który z ukłonem podchodzi do tronu,
przyklęka i podaje księgę Altoumowi; ten
kładzie na nią rękę i przysięga:)*

ALTOUM.

Prawo krwawe, choć w tobie trosk mych wina
sroga,

Bądź wykonane w pełni. Przysięgam
na Boga!

*(Tartaglia odstępkuje od tronu; chwila ciszy; na
znak Turandot rozdają doktorom koperty z od-
powiedzią 1-szej zagadki, poczem:)*

TURANDOT. *(powstaje i wygłasza tonem uro-
czystym)*

—Nazwij mi imię drzewa przedziwnego,
Co choć prastare, przecie wiecznie młode:
Kwieciem okwita rodu człowieczego,
Z wieków w wiek w świeżą stroi się urodę....

W słońcu się jego listki lśnią zielone
Jedną swych liców, jasno-złotą stroną,—
Lecz z drugiej strony wszystkie listki one
W ciemnych pomrokach bezsłonecznych toną.

Coraz mu nowych przybywa pierścieni
Za każdej wiosny rodzajnym rozkwitem:
I wiek wszech rzeczy ono światu mieni—
I trwa—istnieniem, iście niespożytem!

Łacnie się imię wyźłobi powszednie
Na drzewa tego kruchej, wiotkiej korze;— —
Lecz... jakże rychło znów zniknie i zblednie,
— Gdy czas je zatrze, zaorze. . . . *(usiadła)*

*(Chwila milczenia dłuższa; chwilę myślał ze sku-
pieniem, potem przemawia:)*

KALAF.

Jakże szczęśliwym Twój, o Pani, sługa,
jeśli tajemnie trudniejszych nie spotka
na drodze swojej, niżli to pytanie!
Drzewo—prastare, a wieczyście młode,
co się odnawia wciąż, na którym wzrasta
liście pokoleń ludzkich, a liść każdy
ku słońcu z jednej zwrócony jest strony,
z drugiej jest czarny—w mroku, a na korze
jego—imiona tkwią, nim Czas je zorze,

to jest — — — ROK—z dniami swymi
i nocami!

(*Chwila zdumienia*)

PANTALON. (*radośnie*.)

Tartaglia! Zgadł! Utrafił!

TARTAGLIA. (*j. w.*)

W samo sedno!

DOKTORZY. (*otwarty koperty*)

Optime! Optime! Optime! Optime!

To rok—to rok—to rok jest! Racya! Racya!

(*Muzyka uderza akord radosny*)

ALTOUM. (*wzruszony*)

Niech bogów łaska będzie z Tobą—synu
i da ci dalsze odgadnąć pytania!

SELIMA. (*do siebie*)

Chrońcie go Nieba!

ADELMA. (*do siebie*)

Nie chrońcie go bogi!

Nie dajciez go w potwornej onej szpony,
by go utracić miała ta—co kocha!

TURANDOT. (*po chwili zdumienia*)

On-by zwyciężyć miał? Mnie wydrzeć tryumf!

Nigdy! Na bogów! (*głośno*) Ha, zarozu-
miałcze!

Przedwcześnieś kontent z siebie! Czeka
końca!

Przed czasem nie tryumfuj! Zważ i powiedz:

(*powstaje*)

—Znaszli ów obraz cudownie przeźroczy,
Co sobie sam rozblasków jest krynicą:
Raz—poraz skarby świeżych zjaw roztoczy,
A zawsze wszystkie w nim światelka świecą...

By w najdrobniejszym mieści się rozmiarze,
W najmaluchniejszej ramce się rozwinie, —
Lecz—co ci wielkiem glob ziemski ukaże
Ukażeć się w obrazie tym jedynie!

Albo—mi nazwij ów kryształ bezcenny:
Żaden mu klejnot nie sprosta wspaniały;
Choć nie goreje, błyska—by płomienny
I wszechświat w sobie upromienia cały!

A choć się niebo błękitami śmieje—
Z tego obrazka koła czarównego,—
Przecie to, co zeń samo promienieje,
—Cudniejsze jest ci od wszystkiego! (*usiadła*)

(*Chwila milczenia; na skinienie Turandot —
rozdają drugie koperty; Kalaf milczy, poczem
odpowiada:*)

KALAF.

Nie bądź mi gniewna—Cudna Ty—jeżeli
śmiem Twe pytania odpowiadać trafnie:
Ów jasny obraz, co z maluchnych ramek
największe nam ujawnia widnokregi,—
i kryształ on, bezcenny klejnot, w którym
wszelkie się świata kryształą widoki,
a który w sobie sam—z nich najcudniejszy
i większem pięknem promienieje z siebie,—

to — — — — OKO jest! W niem światy masz
i słońca,
to oko Twe, gdy śle miłości gońca!
(*Chwila zdumienia*)

PANTALON. (*z wielką radością*)
Tartaglia! Duszko! Trafił w samo oczko!

TARTAGLIA. (*j. w.*)
Jak mi Bóg miły, trafił arcy-trafnie!

DOKTORZY. (*otwarłszy koperty*)
Optime! Optime! Optime! Optime!
To oko—oko, to jest oko! Racya!
(*Muzyka uderza akord radosny*)

ALTOUM. (*drżąc ze wzruszenia*)
O, co za szczęście! Czy wierzyć? Bogowie!
Dajcie mu zgadnąć ostatnią szaradę!

SELIMA (*do siebie*)
Ach, żebyż to już była ta ostatnia!

ADELMA (*do siebie*)
Biada mi! On wygrywa, on zwycięża!
Stracony dla mnie! Nie jeszcze, nie jeszcze!
(*do Turandot:*)

Księżniczko, Pani! Wasza cześć i sława
prysną jak bańka mydlana! On—górami?
Ty zniesiesz to? Ty? Turandot? O, Pani!
Wszystkie dawniejsze tryumfy pochłonie
dziś bezpowrotnie to jego zwycięstwo!

TURANDOT. (*zrywa się w wielkim gniewie:*)
Ha, niechby raczej świat runął w otchłanie!
Zuchwalcze ty! Zarozumiały śmiałku!
Wiedz: tem płomienniej nienawidzę ciebie,
im bliższym się zwycięstwa mienisz czelnie,
sądząc, że zdołasz osiąść mnie—Turandot!
Uchodź mi precz z Dywanu! Uchodź z grodu!
Nie czekaj ty trzeciego z moich pytań!
Ratuj swą głowę i to marne życie!

KALAF.
O, Uwielbiona! Tylko mię Twój srogi
gniew, tylko Twoja nienawiść mię trwoży!
O życie moje—mniejsza! Niech ta głowa
w pył ziemny padnie, skoro nie jest warta
choć tyle, by poruszyć serce Twoje!

ALTOUM.
Raz jeszcze prosić—synu mój kochany,
wstrzymaj się, cofnij, nie waz się zbyt śmieie
bogów, co dwakroć życzliwi ci byli,
kusić raz trzeci! Jeszcze czas jest teraz
z hazardu tego umknąć się z honorem:
ze czcią i w chwale odejdiesz z Dywanu!
Dwa ci zwycięstwa nie pomogą—synu,
jeśli ostatniej próbie—najważniejszej
sprostać nie zdołasz. Pomnij o tem książę:
im bliżej szczytu, straszniejszym upadek!....
A—ty, ty—córko moja! Daj się wzruszyć!
Zaprzestań prób, poniechaj twych zagadek—
to z życiem, z śmiercią igraszki nieludzkie!
On sprawił, czego nie sprawił nikt dotąd,
on sprostał rzeczom, którym nikt nie sprostał,

on godzien—córko—by twym mężem został!
(*Turandot waha się: Selima daje jej znaki błagalne, Adelma—groźące.*)

TURANDOT. (*po chwili*)

Ja jemu oddać rękę?! Prób poniechać?
Ha—ha! Ja prawo mam święte za sobą!
Prawo stanowi jasno: trzy pytania!
Trzy! Niech się prawo spełni do litery!

KALAF.

Niech się wypełni prawo do litery.
Me losy w mocy bogów. Jam gotowy:
Niech mię tu wraz porazi śmierci grot,
skoro być moją nie chcesz—Turandot!

TURANDOT.

A więc—śmierć Tobie! Śmierć Tobie! Śmierć
Tobie!

(*powstaje:*)

Jako się rzecz zwie, niezbyt szanowana,
By ciąć, by ranić dana człowiekowi;
A przecie godna dłoni panów Pana
I spokrewniona jest blisko mieczowi....

Choć nie przelewa krwi, ran tysiąc zada,
Innym nie ujmie, a setnie wzbogaca:
Nad światem całym, nad ludami włada
I życie mili i waśnie wytraca!

Największych potęg—ona jest ostoja;
Najstarsze—ona zbudowała grody;
Błogo tym ludom, które przy niej stoją:
Ona im nie da wojen i niezgody.

Tedy mi nazwij przedmiot ów poziomy,
Co człeku w niebo drogę pracy prości,
Co ziemskich niw zawładnął wszechgromy—
I—chlebem jest Ludzkości?

(*Zrywa z twarzy zasłonę*)

Mów, odpowiadaj, jeśli zdołasz jeszcze
zginiesz, jak chciałeś—sroga śmierć nad tobą!
(*Chwila milczenia; na skinienie Turandot rozdają trzecie koperty*)

KALAF (*olśniony*)

O, wielkie bogi! Piękności niebiańska!

ALTOUM.

Boże! On traci głowę, on się miesza!
Synu mój, synu, ocknij się z olśnienia!

SELIMA (*do siebie*)

Jakże mi serce drży z trwogi o niego!

ADELMA. (*do siebie*)

Ha, teraz już Ty mój, książę drogi!
Ja cię ocalę! Miłość da sposoby!

PANTALON. (*zatroskany*)

Ou, do kaduka! Nie trać sensu Książę!
Zbierz się do kupy! Ten efekt to tylko
obuchem wali na pierwszy rzut oka!
Nie dać się! Boże! Ach, żebyż się nie dał!

TARTAGLIA. (*j. w.*)

On już kaput! Oj—już go dyabli wzięli!
Żeby nie godność mojego urzędu
zarazbym sam do kuchni skoczył przynieść
octu szklaneczkę na—na otrzeźwienie!....

TURANDOT. (*wciąż stojąc*)

Chciałeś nieszczęsny, masz więc swoją zgubę!
(*Chwila milczenia; Kalaf ochłonął, skłonił się
przed Turandot i odpowiada:*)

KALAF.

Pozwól księżniczko; wybacz mi Niebiańska!
Piękność mię Twoja zachwytem olśniła
nagłym—na chwilę—zmieszała mój umysł,
lecz z równowagi go nie wytrąciła,
ani mię zgnieść, ni zgnębić—nie zdołała.
Odpowiem Ci!... Ów przedmiot niepozorny—
z żelaza on, co go w dzień pierwszy roku,
tradycyi chińskiej odwiecznym zwyczajem,
sam cesarz bierze w dłoń, co mieczom

krewny—

podbił świat cały pilnością a pracą, — — —
O, któżby, kto nie uczył onej rzeczy,
ktoby na przykład—hen, z tatarskich stepów,
gdzie jeno pustka wielka, jeno pasterz
trzody wypasa, lub myśliwy tropi
zwierza dzikiego,—ktoby z tych rozłogów
zstąpiwszy w ziemie te błogosławione
bujną uprawą, okwitłe zbóż runią,
gdzie tysiąc miast krociovą ludność żywi,
a pod praw chroną lud bezpieczny—zgodny,...
o, któżby—kto nie uczył onej rzeczy,
co dawcą jest waszego dobrobytu;— —
a rzeczą tą, o Pani ma—jest— — — PŁUG!

(*Chwila milczenia—potem powszechny wybuch
radości!*)

Turandot pada nicomal omdlała na fotel....)

PANTALON.

Ha!....

Wygrał! Zwycięzył! Trafił! Zgadł!

Per Bacco!

Książę, po trzykroć nam błogosławiony!

Pozwól uścisnąć Twą prawicę zaeną!

Winszując, Panie, winszuję—z radości
ja nie posiadam się!

TARTAGLIA.

I ja—ja ttakże!

Niebbo niech darzy Cię swojemi łaski!

Ot ko-ko-koniec biedy! Wszakci prawda?!
DOKTORZY. (*otworzywszy koperty*)

Optime! Pług—to pług jest—w samej rzeczy.

(*Muzyka uderza akord radosny; Turandot
omdlala—cucą ją Selima i Adelma; Altoum
schodzi z tronu i w ucisku długim wita Kalafa,
jako zięcia.*)

SELIMA.

Oeknij się Pani! O, księżniczko moja!

Spojrzyj na niego! O—jakże to dobrze,

że piękny książę Twój zwycięstwo odniósł!

ADELMA.

Zwycięstwo odniósł!... Więc — stracony
dla mnie?

Nie, nie; nie jeszcze! Jeszcze nie zgubiona
resztką nadziei....

ALTOUM. (*ku córce:*)

Przestaniesz nareszeie
okrutne dziecko zachmurzać mą starość

ciągłymi smutki! Ot—zadość się stało
literze prawa i bieda skończona!
Pójdź do mojego serca—synu drogi:
witam cię—jako zięcia i dziedzica!

TURANDOT. (*zrywając się z siłą rozpaczliwą*)
Wstrzymajcie się! Na jasnym bogów gromy!
Czekajcie chwilę! Ojcie—pozwól—słowo:
Wara mu żywić ręki mej nadzieję;
pytania były zbyt łatwe! Trzy nowe
musi mi pan ten rozwiązać zagadki!
Mnie zaskoczono—nieprzygotowaną...
mnie—mnie nie dano czasu zebrać myśli!

ALTOUM. (*z uniesieniem*)
Nie—okrutnico! Rządy twe skończone!
Nie zdołasz znów gadaniem nas tumanić!
Prawo spełnione podług twoich żądań
aż do ostatniej litery—do kropki!
Niechaj tu cały Dywan wyrok wyda!

PANTALON.
Za pozwoleniem Waszem—Jaśni Państwo
i Twem—Księżniczko—o sercu, jak skała—
sądzę, że nowych nie trza łamigłówek,
ni tępi-główek, ni ścinania główek!
Tu oto—mąż, co zgadł czego Wam trzeba:
prawo spełnione! Comedia finita!
Obiad na stole. Co? panie kolego?

TARTAGLIA.
Po-po-popieram kolegę do słowa!
Prawo spełnione! Ruszajmy na ucztę!
Zresztą—co sąsądzą ppanowie ddoktorzy!

DOKTORZY.

Prawo spełnione. Koniec sądów krwawych!
Radość po łzach: Niech sobie dadzą dłonie!

ALTOUM.

Zarządzić wraz stąd pochód do świątyni!
Niechaj się gość nasz przedstawić nam raczy
i ślub ma odbyć się natychmiast!

TURANDOT. (*rzuca się na kolana przed ojcem*)
Ojcie!

Zwłoki! Na bogów! Błagam cię o zwłokę!

ALTOUM. (*z gniewem*)

Ani godziny! Jużem postanowił
i nie odstąpię od tego! Zła córko!
Dziecko niewdzięczne! Zaprawdę—zbyt długo
byłem powolny twoim dzikim żądom—
na hańbę moją, a na szkodę państwa!
Dziś zapadł wyrok Twój! On—wypisany
krwią owych ofiar, które z Twej przewiny
musałem kazać stracić. Jam ci słowa
dotrzymał w pełni! Teraz ty wypełnij
swoje, jak było zapisane w prawie, — —
lub cię na wszystkie najjaśniejsze bogi....

TURANDOT.

Ojcie! Litości! Jeden dzień! Dzień zwłoki!

ALTOUM.

Ani minuty—rzekłem! Nie chcę słuchać!
Marsz—do świątyni—do ślubu!

TURANDOT. (*powstaje i mówi z trudnością:*)

Tak?—Dobrze.

Więc—mi—się— —grobem otworzy świą-
tynia!

Nie chcę—nie mogę—zostać—jego— —żoną!

Nie mogę! Raczej... umrzeć tysiąc razy!

Tego pyszałka—ja—małżonką?... Bogi!

Samo to słowo, sama myśl—zabija!

Ja miałabym podwładną stać się—jemu?... .

KALAF (*z powagą i smutkiem:*)

Przestań—Okrutna... Nie płacz—Niewzru-
szona!

Ktoby się oparł Twym łzom, Twej rozpaczy...

Daj się uprosić, Panie—ja sam błagam:

udziel jej zwłoki, o którą zaklina;

niech wstawiennictwem mojem to uzyska!

Jakżebym ja szczęśliwy wiódł z nią żywot,

skoro mię aż tak strasznie nienawidzi?

Ja—ją... za bardzo kocham i nie zniosę

jej łez i cierpień męki... —Ty—bez czucia!

Jeśli Cię miłość duszy najoddańszej

nie pojmie i nie wzniesie,—ha, to ostań

przy swoim i tryumfuj w swej srogości!

Ja mężem Twoim—z przymusu—być nie chcę!

Och, gdybyś zajrzeć mogła w serce moje,

rozdarte szczerą po Tobie żałością,

możebyś przecie gdzieś w zakątku duszy

znalazła skierkę litości!... Krwi żądasz?

mojej krwi?—Pij ją! Nasyć się Okrutna!

Pozwólcie jej powtórzyć próbę śmierci!

Mnie miła śmierć! A życie mi męczarnią!

ALTOUM. (*z uporem*)

Nie—nie chcę! Nie chcę! Nie pozwolę—za nie!

Klamka zapadła! Dalej do świątyni!

Niema prób więcej! Co mówisz—niebaczny?

TURANDOT. (*z determinacją:*)

Dobrze, o dobrze! Idźmy do świątyni!

Tam—u ołtarza Twoja córka—umrze...

KALAF (*z boleścią:*)

Umrze?!... Bogowie!—Nie z mojej przy-
czyny!

Nie będzie tego! Najjaśniejszy Panie,
usłysz mnie Władco—mnie tę wyświadez
łaskę!

Pośłuchaj: Ja—raz drugi przed Dywanem
stanę tu jutro—ja Jej dam pytanie,
które z kolei—Ona—mnie odpowie—
oto: „Jakiego jest rodu, imienia
książę nieszczęsny, co ratując życie,
jak lichy musiał pracować słuźebnik
i za grosz płaty dźwigał jarzm ciężary—
on, który wkońcu na szczycie swych pragnień
jest nieszczęśliwszy stokroć, niż był
dawniej!...”

... Ot—to zagadka moja. Powiedz, Sroga,
jutro mi rano powiedz w sali Rady
nazwisko księcia i rodzica jego!
Jeśli nie zdołasz, dłoń mi oddasz swoją,
gdy zgadniesz,—zabierz moją krew i głowę....

TURANDOT (*śpiesznie*)

Zgoda! Przyjmuję. . . . Pod takim warunkiem
zostanę twoją.

SELIMA (*do siebie*)

Boże! Nowe męki!

ADELMA (*do siebie*)

Więc jeszcze dla mnie nie wszystko stracone!

ALTOUM (*z uniesieniem*)

Ja nie pozwalam! Słyszycie? Ja każę,
by prawo wraz tu było wykonane!

KALAF (*przykleka:*)

Władcę potężny! Panie dobrotliwy!
Jeśli Cię wzruszyć mogą moje prośby
jeśli Ci miłe życie córki—moje—
Racz na ostatnią tę pozwolić próbę!
Niechaj mię bogi bronią przed zarzutem,
żem pragnień jej—ja zaspokoić nie chciałem...
Niechże jej duch się moją krwią nasyci—
i na pytanie moje tu odpowie,
jeśli ma dość polotu i bystrości!

TURANDOT (*do siebie*)

On ze mnie szydzi! On śmie mi urągać!

ALTOUM (*złamany, przyciębiony—ustępuje:*)

Szalony człecze! Nie wiesz, czego żądasz!
Ty nie wiesz, jakiej mocy ona ducha
ma w łonie. . . . Ona zgłębi rzecz najgłębszą...
. . . . Niechże się zatem stanie, jak żądacie:
na nową próbę daję pozwolenie,
acz z zakrwawionem sercem. Jeśli ona

imiona owe jutro nam wymieni,
zwolona ma być zobowiązań ku Wam;
lecz nie pozwolę pod żadnym warunkiem
na nowe mordy, nowe krwi przelewy—
i—skoro ona zgadnie, co zadano,
wy, Książę odejść możecie w pokoju. . . .
Tak postanawiam.

(*do Kalafa, odchodząc z nim:*)

Pójdź ze mną niebaczny

Cóżeście swym pomysłem narobili!

Do jutra—ulgi nie zaznam ni chwili!. . . .

— o —

AKT TRZECI

Noc. Harem: pokoje Księżniczki.

ODŚLONA I.

SCENA PIERWSZA

ADELMA (*sama*).

Teraz, lub nigdy! Nadeszła godzina,
w której z niewoli tej wyrwać się muszę!
Od lat już pięciu to jarzmo mi wrogie
dźwigam i w duszy nienawiść zatłumiam
i muszę przyjaźń udawać i wierność
dla tej—potwornej, co rodzinę całą
wydarła mi, co mi ją wytraciła,
a mnie zepchnęła do swych służek rzędu — —
mnie!—choć w mych żyłach, jako i w jej

własnych

królewska krew potężnem bije tętnem...
I jam—jak ona—do tronu zrodzona,
I ja—jak ona—do tronu wyrosłam,
a służyć mam jej, przed nią giąć kolana,
przed mego rodu morderczynią srogą?
przed nią, co wszystkiej męki mej przyczyną?
Ha, już mi dłużej nie ścierpieć tej doli!
Już nie mam sił, ach, już upadam prawie
pod nienawistnych udawań brzemieniem...
Teraz, lub nigdy uwolnienia moment,
a drogę mi otworzy bóg miłości!
Cały mój spryt i wszystkie moce ducha
skieruję dziś w tym celu, by go ująć,
by tajemnicę jego miana, rodu
odkryć, odsłonić, lub przez go odstraszyć

z pałacu, wyrwać go z zabójczych sideł. . . .
Znienawidzona ty! . . . Ty nie dostaniesz
jasnego mego księżęcia! Tę jedną,
tę jeszcze jedną dzisiaj ci przysługę
wyświadcę z serca, co cię nienawidzi!
Ha, raczej sobie samej tem wygodę!
Pomszczę się, pomśczone! Jakże słodką będzie
zemsta ta dla mnie! Jej—jej serce pęknie!
Ha—toż ja służę pysze twej, Turandot,
jam cię przejrzała nawskróś—okrutnico!
Ty kochasz, kochasz, ty jego już kochasz,
a tylko nie śmiesz wyznać tego w sobie!
Nic nie pomoże ci! Odepchnąć musisz
odtrącić go, i wyrzec się i stracić—
wbrew samej sobie działać musisz wściekle,
by pustą, głupią tumanić się sławą!
A grot cierpienia, co cię dziś przebodzie,
na wieki utkwi w sercu twem, okrutna!
I rany tej nie zleczy czas, nie zgoi!
Pierzchł spokój twój! Poczęłaś w łonie—
Miłość!

(*W głębi ukazuje się Turandot z Selimą,
uspakajając ją.*)

To ona idzie! Złość i wstyd ją trawi
i pycha wzburza i miłość porywa. . . .
Ha, jakąż mi rozkoszą jej katusze. . . .
Idzie—co pocnie—dowiedzieć się muszę!

— o —

SCENA DRUGA

*Wchodzi SELIMA, prowadząc przygnębianą—
złamaną TURANDOT.*

TURANDOT.

Radź mi, Selima, radź! Ach, ja nie zniosę,
nie ścierpię tego, bym w Dywanu radzie
jutro haniebnie jemu uledez miała. . . .
Sama myśl o tem dławi mię—zabija!

SELIMA.

Ej, czyż podobna? Księżniczko Ty moja!
Wszakci to księżę tak zacny, tak miły,
miłosny taki i miłości godny! . . .
Czyliż nie wzbudzi innych uczuć w Tobie,
prócz nienawiści i wstrętu?—Księżniczko?

TURANDOT.

Nienawiść! Wstręt! . . . Tak, tak. . . .
Ja nienawidzę!
On wstrętny mi! Och! Krew się we mnie
burzy,

gdy wspomnę, jak on dumę mą podeptał
w radzie Dywanu. . . . On mnie—upokorzył!
Teraz po wszystkich będą trąbić krajach
o mojej klęsce, o mem poniżeniu. . . .
Ach, ratuj ty mnie—jutro—zaraz zrana
pan mój i rodzie kazał radę zwołać
i jeśli tam danego mi pytania
nie zdołam odrzec, oni mi narzucą
haniebne więzy małżeńskiej niewoli! . . .

(*zamysłła się*)

....„Jakiego rodu, jakiego imienia
jest książę ów, co—by ratować życie,
jak lichy musiał pracować służebnik
i za grosz płaty jarzm dźwigał ciężary—
on, który wkońcu na swych pragnień szczycie
jest nieszczęśliwszy stokroć, niż był da-
wniej!...”

Że to on sam tym księciem—ani wątpić,
ale— —jak odkryć jego ród i miano,
gdy go tu nie zna nikt, a nawet cesarz
pozwolił mu pozostać—bezimiennym?....
W trwodze, w potrzebie, w udreće, w zwąt-
pieniu

zgodziłam się w zawody pójść fatalne;
na czasie zyskać chciałam— —teraz widzę,
żem jest bez rady, bez mocy, bez ducha,
jakże bo zgadnąć jego imię?—powiedz—
gdzie jaki sposób, gdzie choć cień sposobu?!

SELIMA.

Hm.... Mamy mądre—Księżniczko—wróż-
biarki,
co wróżą z listków kawy, lub herbaty....

TURANDOT.

Żartujesz chyba!... Och—na to mi zeszło!...

SELIMA.

Ach—bo, Księżniczko—naco, poco tego?
Posłuchaj mnie! Przed oczy swej pamięci
chciej jeno przywieść hożą jego postać....
wspomnijcie jeno rwące skargi jego,
jak Was żałośnie z głębi serca błagał,

jak wielkodusznie, nie pomnąc o sobie,
u stóp cesarza za Tobą się wstawiał,
za Tobą—Pani, coś dlań zmiłowania
nie miała ni iskierki; ach—Księżniczko,
toż on swe życie, ledwie ocalone,
dał na powtórna zachceń Twych igraszkę!...

TURANDOT.

O, zamilcz—przestań!....

SELIMA.

Odwracasz się, Pani?

O—Tyś wzruszona, ach tak—nie kryj tego!
Ha, w Twojem oku łzy perła zabłysła!
O, nie wstydz się, o nie wstydz takiej chwili:
wzruszenie to—to ludzka rzecz i piękna,
wzruszenie dobre—wzniosłe! O, Księżniczko!
nigdyś Ty mi tak piękną się nie zdała,
jako w tej chwili właśnie, z tą łzą w oku!

TURANDOT.

Dość już, ni słowa więcej. To mężczyzna....
Ja—nienawidzę—muszę nienawidzić!
Mężczyźni wszyscy—wszyscy wiarołomni:
kochać nie zdolni—nikogo, prócz siebie!
I za nie—za nie ma ten ród zdradziecki
miłość oddaną i wierność niezłomną!
Gdy chcą nas posiąść, układni i korni,
a gdy posiądą,—tyrany bezduszne!
Oślepla żądza, duma podrażniona,
egoistyczne dzikie pażądanie—
oto, co w ich pojęciu jest miłością....
oto, co u nich zwie się—czią kobiety!

To ich do czynów rwie niesamowitych
i gna ich—choć w ramiona Śmierci samej!
Lecz miłość czysta i wierność w miłości
znana jest jednej—jedynej kobiecie.
Więc— —nie chcę słyszeć o nim! Jeśli jutro
zwycięży mnie, śmierć lepsza mi od niego!
Mnieby miał widzieć świat znienawidzony—
mnie poniżoną w powszedniości jarzmo,
u męża boku i pod pana ręką?
Nie! Nigdy! Nigdy! Ja żoną być nie chcę!
Tak nisko—jeszcze Turandot nie padła!
Grób miłszy mi od małżeńskiego stadła!...

SELIMA.

Ta—pewnie, pewnie—troszkę to kosztuje
nie mało „troszkę”—zwłaszcza Wam,
Księżniczko
zstępować z wyżyn Twego majestatu,
na jakich świat Cię podziwiał; ja wierzę. . . .
Lecz—ach, Księżniczko—czem jest próżna
duma
wobec miłości, gdy ona się ozwie?
O—powiedz sama, sama przyznaj Pani—
przyszła Twa chwila; zrzuc więc pychę z serca
i ukorz się przed potężniejszą mocą!
Ty jego, Pani— —hej!—nie nienawidzisz,
nie możesz nienawidzić—Ty go— —
kochasz!
Poco więc działać wbrew własnemu sercu?
Daj się. . . . ulegnij kochanemu. . . . kochaj!
Niech się świat śmieje! Ty będziesz
szczęśliwa!

ADELMA (*dlugo słuchała, milcząc, teraz pod-
chodzi i wyniośle przemawia:*)

Kto rodem niski i lichy, niech myśli
tak, jak Selima; temu to przystoi:
królewska dusza—po królewsku czuje!
Wybacz Selima. Lecz—tobie nie dano
stawić się w miejsce i w myśli Księżniczki,
co z wyżyn takich, na jakich lśni nasza,
terazby w oczach poziomego tłumu
i przed Dywanu radą miała zstąpić— —
bo ją zwyciężył cudzoziemiec lichy?!
O, moje oczy widziały—widziały
złośliwy tryumf i dumne szyderstwo
na twarzach mężczyzn—ilu ich na dworze,
kiedy ów straszne zagadki Księżniczki
z uśmiechem, niby dziecięce igraszki,
rozwiązał łatwo—wyższości swej świadom....
Ha! Jaby w tedy była z gniewu, z wstydu
pod ziemię skryć się chciała—za Księżniczkę!
Ja kocham ją, rozumiem jej ambicję:
ona, co jedna na cały ród mężczyzn
cisnęła wzgardę,—ona ma być żoną?!

TURANDOT.

Daj pokój, zamilcz, nie gorycz mnie więcej!

SELIMA.

Ot mi nieszczęście straszne: żoną zostać!

ADELMA.

Selima—zmilcz. Od ciebie się nie dowie,
czem się królewskie serce zrazić może!
Ja tam pochlebiać nie będę—nie umiem—

nieładzko byłoby, ach—wprost okrutnie skrywać tu prawdę, ludzi i oszczędzać: dość już to ciężko, gdy brać musim pana, pysznego pana! Dość już to.... Lecz przecie jedna nam w biedzie onej jest pociecha, ta—że dać sobie mozem wybór wolny, że się oddajem same—z łaski własnej; i wonezas się ujarzmia pycha pańska wzniosłością jego umysłu.... Lecz zrozum, jaki los naszą Księżniczkę spotyka! Jak pograżyła fatalnie swą dolę!.... Toż—to nie woli jej, nie wyborowi zawdzięczy jej zdobycie—mąż—pyszałek; nie— —on ją wygrał, wziął swym pysznym umem!....

Jak zdobycz ją zabierze—wbrew jej woli!
Czy sądzisz, że ją uczi, uszanuje?
Nie. On da dobrze odczuć jej swą władzę!
Wspaniałomyślnym—mniemasz—będzie dla niej?

skoro dlań—ona nie chciała być takąż
i życiem mu kazała o się walczyć
i tylko mu przypadła w zwycięstw darze!?
Sądzisz, że będzie z praw swych czerpał skromnie,

gdy ją zawdzięcza jeno—swemu prawu?....

TURANDOT.

Adelma—wiedz: Przed ślubem tym w świątyni
Piers mą przebije sztylet, gdy tych imion
wykryć nie zdołam!....

ADELMA.

Odwagi Księżniczko!
Jeszcze powodu do rozpaczyny niema!
Sztuka, lub podstęp—dadzą nam zwycięstwo...

SELIMA.

Dobrze; jeżeli w sprawach tych Adelma
więcej ode mnie wie, więcej cię kocha,
niech ona radzi....

TURANDOT.

Adelmo! Ty ratuj!
Ty—przyjaciółko moja, ty znajdź radę!
Nie znam go.... nie wiem, skąd przybył
i co zacz;
jakże podobna zgadnąć ród i imię?....

ADELMA (*namyślając się*)

Pozwól—zaczekaj.... Tak—mam: Wszak
pamiętasz,

iż on się sam wyraził przed Dywanem,
że jest w Pekingu człek, co zna go dobrze:
trzeba odszukać go za wszelką cenę!
Nie żałuj złota, porusz całe miasto!

TURANDOT.

Bierz, wiele chcesz ze skarba, oddam
wszystko,
byłem wiedziała, och—byłem wiedziała!....

SELIMA.

Co też mówicie! Jak z tem i do kogo
zwrócić się, pytać, szukać—rady wsparcia?
Zresztą—przypuśćmy nawet, że istotnie

udałoby się jakiemiś sposoby
wydostać jego imię i rodowód,—
czyliż sądzicie, że się to nie wyda,
iżesmy zdradą, przekupstwem, podstępem—
nie sztuką jego zagadkę odgadli?

ADELMA.

Chyba—że zdrajcą będzie nam — —

Selima!

SELIMA.

Tego za wiele! Posłuchaj Księżniczko:
Nie trzeba złota, schowaj skarby swoje!
Milczałam dotąd—w nadziei, iż zdołam
wzruszyć Ci serce, że może Cię skłonię,
byś tego, który najgodniejszy z książąt,
którego nawet Ty—nie nienawidzisz,
swej własnej woli wyborem uznała;
ale—nie mogę—nie—nie... Ty chcesz tego?
Niech więc zwycięży posłuch i powinność!
Słuchaj Księżniczko—słuchaj, co Ci powiem:
Skirina, matka moja była u mnie
przed chwilą—wielką przejęta radością,
iż młody książe rozwiązał zagadki;
a nie nie wiedząc o wznowieniu próby,
wyznała mi w radosnem umiesieniu,
że książe ów zamieszkał—w naszym domu,
że Hassan, jej mąż, zna go świetnie,
że go jak pana czei, zwie przyjacięlem. . . .
Więc ci ja zaraz skwapliwie ją pytam
o jego imię, o ród, pochodzenie, — —
lecz te, niestety, są jeszcze i dla niej
zagadką ciemną: a Hassan jej strzeże. . . .

Jednakże matka się moja spodziewa,
że wydostanie zeń tę tajemnicę. . . .
Oto—co wiem; dość sporo w każdym razie!
Czy za to jeszcze zasłużyłam—Pani,
byś o wierności mej wątpiła?

(*zwraca się ku wyjściu.*)

TURANDOT.

Zostań!

Zostań Selima; nie odchodź, kochana;
wybacz przyjaźni, daruj przykre słowo!

ADELMA (*ciszzej—do Turandot:*)

Niech sobie idzie! Zostaw ją, Księżniczko:
Selima nam wskazała drogę dobrą,
teraz już naszą rzeczą—by roztropnie
drogą tą pójść, aż dojdziem do sukcesu!
Bo—głupstwem iście byłoby mniemanie,
że nam ów Hassan dobrowolnie wyda
sekret, którego cenę zna tak dobrze. . . .
Chytróści użyć musimy—podstępu,
a nie pomogą, chwycimy się gwałtu:
przemocą im wydrzemy tajemnicę!
A teraz—żwawo, nie traćmy ni chwili:
sprowadzić każ Hassana do pałacu,
zanim się gdzie nie skryje—przestrzeżony...
Pójdź! Zwołaj sługi. . . .

TURANDOT.

Adelma! Adelma!

Tyś przyjaciółka prawdziwa! Uczynię
wszystko—jak radzisz, gotowam na wszystko,

może ją wzruszy ma wspaniałomyślność
może jej serce wdzięcznością się ozwie....

BARAK.

W jej sercu—wdzięczność? U niej—zmiłowanie,
też okrutnicy?... Ach—łudzisz się Panie....

KALAF.

Ha, przecie już mi ujść i tak nie zdoła!
Skądżeby moje odgadła pytanie?
Bo przecie.... chyba—nie, to niepodobna!
Tybyś mię, Barak, nie wydał? co, prawda?
Powiedz! Ach—czyś ty może w zaufaniu—
żonie, co—Barak—nie rzekł, ktom ja? — —
Barak?

BARAK.

Ja?—Ani słowa! Niechże bogi bronią!
Barak wie, Panie, co to posłuch wierny....
Jeno—nie mogę opędzić się troskom,
jakaś obawa mi nieokreślona
myśli omrocza i za serce ścisza....

— o —
SCENA CZWARTA

*Cię; wchodzi PANTALON, TARTAGLIA
i BRIGELLA ze strażą.*

PANTALON.

A,—Książę tu? Gdzież Książę Pan się kryje?
Cóż u kaduka—tu Wam do roboty?
Co to za człeczek, z którym gadu-gadu?

BARAK (*do siebie*)
Biada! Co teraz?

TARTAGLIA.

Ttak, ttak, ktkto tto ttaki?

KALAF.

Albo ja wiem? Ja—nie znam człeka tego;
tu go spotkałem, przed chwilą, po drodze
i—o zwyczaje miasta go pytałem.

TARTAGLIA.

Eeej, Książę Panie, miej się na baczności,
za dobry Wyście—za prości dla świata,
na którym jeno fffalsz i zdrada władną;
gdy główka zleci, dobre serce klapnie!
Którędy to Wam wlażło dddo główizny,
iżeście dzisiaj zrana przed Dywanem
takie palnęli głupstwo kapitalne?....
i wypuścili z ga-ga-garści ptaszka?

PANTALON.

Ha, trudno. Co się stało, to się stało....
Ale—pozwólcie Książę—Wy nie wiecie,
jakeście tutaj głęboko zabrnęli,
jak na Was zewsząd, z wszystkich stron
i boków

czyhają—zdrada, podstęp, oszukaństwo:
jeśli Was—Panie młody, stracim z oczu,
puścim samego, to wam wnet kark skręca!

(*do Baraka:*)

Mój mości—panie Wścibski, bądź pan łaskaw
i wsadź pan nos—gdzie indziej!....

(*do Kalafa:*) Książę Panie,

racz najłaskawiej udać się do domu.

(*do straży:*)

Hej, straży! Imci Brigella, znasz waćpan swoją powinność: pilnie strzedz drzwi jego do jutra rana, aż się na debaty rada Dywanu zebierze; nie wpuszczać ni żywej duszy, strzedz go jak źrenicy! Proszę pamiętać—cesarz tak rozkazał.

(*do Kalafa:*)

Uważasz Książę Pan? Tak się nasz stary cesarz w Miłości Waszej rozmiłował, iż się obawia, by się co do jutra nie przydarzyło Waszej Wielmożności! Gdybyście Książę do jutra nie byli cesarskim zięciem, to mocno się boje, że stary pan nasz nie przeżyłby tego.... I—wszystko dobrze, wszystko ładnie, pięknie, tylko to dzisiaj zrana arcygłupstwo, za pozwoleniem Waszej Wysokości.... Na Boskie rany—nie dajcie też sobie do jutra onej zagadki wyiskać! Lecz gdybyście tak cicho—cichuteńko chcieli staremu rzec Pantalonowi do ucha słowo—słoweczko? Co?—Jakże? ślicznieby Księciu Panu podziękował! He? Co? No—można mieć tę satysfakcyę?

KALAF.

Hej stary! Tak—to rozkazy spełniacie?

PANTALON.

Brawo! Wybornie! Świetnie! Wyśmienicie! Naprzód, Brigella! No, ruszajcie gapy!

BRIGELLA.

A toż raz skończcie to wasze kłapanie, Bym robić mógł, co mi powinność każe!

TARTAGLIA.

Tak, ttak; Brigella; tu idzie o głowę!

BRIGELLA.

Równie mi głowa moja miła, panie, jako wam—wasza; nie ćrza mi upomnień!

TARTAGLIA (*do Kalafa:*)

Tttak mię ciekawość ko-korei, aż piecze! Imię—to imię.... Gdybyście tak, Panie, chcieli mi zwierzyć je, Wysokość Wasza może być pppewna, iżbym tajemnicę po-po-pogrzebał w se-sercu, jak w grobie!

KALAF.

Daremnie mnie na próby wystawiacie; Kto jestem—jutro—cały świat usłyszcy.

TARTAGLIA.

Bbravo! Bbravissimo!.... A to ku-kuty! Niechże go licho!....

PANTALON.

No, więc—z Bogiem, Książę! Ruszajcie! (*do Baraka*) Wy zaś, panie Spryciarz, lepiej do swej roboty zabierz się co prędzej, miast węszyć tutaj dokoła pałacu! Rozumiesz mię?

TARTAGLIA.

I ja-ja ci to radzę,
asan masz minę, co mi się nie widzi!
Ruszajże sobie pprez!

BRIGELLA.

Wasza Wysokość,
raczy wybaczyć, że spełnię rozkazy,
tego, co moc ma, iż nam rozkazuje;
Książę, racz wstąpić tu, do tego domu.

KALAF.

Z ochotą. (*Cicho—do Baraka:*) Bywaj zdrów,
mój przyjacielu!
Da Bóg, spotkamy się w szczęśliwszej dobie!

BARAK.

Sługa twój żegna cię, panie!

BRIGELLA.

Ruszajmy!
Dośóby już było wszelkich ceremonii.
(*odchodzą*)

BARAK (*sam*)

Niechaj go Bóg w opiece Swej zachowa,
a mnie sił doda, bym nie rzekł ni słowa!

— o —

SCENA PIĄTA

*Wchodzi TIMUR, starzec, odziany ubogo—
widzi uprowadzanego KALAFĄ....*

TIMUR.

Biada! Co widzę! Syna mego wiodą!
Ujęli go! Na śmierć go pewnie wloką!
Niechybnie więc Tyflisu srogi tyran,
państw mych wydzierca—aż tutaj go ścigał,
aż tu w Pekingu zemstę swą nasycę?!
Ha! Niechże ginę razem z nim! O, Kalaf!

BARAK (*dobywa sztyletu i zamierza się nań*)
Milcz nieszczęśliwy, lub śmierć ci! Kto jesteś?
Ktoś ty jest starcze, gadaż, skądś przybył,
skąd imię ci młodzieńca tego znane?

TIMUR (*poznając Baraka*)

Bogi, co widzę? Ty, Barak—w Pekingu?
Ty—jego wróg i zdrajca? Ty—buntownik?
Ty miecz podnosisz przeciw władcy swemu!...

BARAK (*cofa się przerażony*)

Ha—czy podobna? To — — —Timur!!...
Bogowie!

TIMUR.

Tak—jam jest—Timur!... Ja jestem
niestety
monarcha twój, nieszczęsny, opuszczony
przez cały świat, nawet przez ciebie, zdrajco!
Czemuś się wstrzymał? Uderz! Weź to życie—
obmierzłe ono mi i nienawistne,— —

skoro dziś widzę sługi najwierniejsze
opuszczające mię dla marnych zysków
i syna mego—wydających śmierci!

BARAK (*klęka u stóp jego, całując jego szaty
i ręce*)

Panie, mój Panie! Tak—to on! Bogowie!
Mój król, mój władca! Widzę go, poznaję!
W ulicznym pyle tym, w tem poniżeniu?
O, że też tego, zem też tego dożył!
Ach, wybacz Władco uniesieniu memu!
miłość tu moją winą—wierna miłość
ku wspaniałemu Waszemu synowi....
Obawa, troska—one dłoń mą wzniosły!
O, Panie—pomnij: Jako syna kochasz,
niech imię—Kalaf—z ust Twoich nie padnie;
ja się tu Hassan zwę, nie Barak, Panie....
O, biada nam, gdyby nas kto podpatrzył!
Jeszcze mi tylko powiedz, Panie miły,
zali królowa Elmaza przybyła
wraz z Tobą—Królu—do Chinów stolicy?

TIMUR.

Cicho, o—cicho.... Nie wspominaj o niej!
Elmaza— —w Berlas w schronisku nam
danem,
w nędzy i w trosce po synu straconym—
na tych ramionach unużonych życiem
ducha oddała....

BARAK.

O, nieszczęsna pani!

TIMUR.

Ja precz uszedłem, puściłem się w drogę,
nie mogłem już sam zostać w Berlas dłużej!
Więc w ślady syna, od kraju do kraju,
z miasta do miasta pytając o niego—
przybywam tu i oto po tułaczce
długiej, obłądnej, żebraczej—nareszcie
gdy mię bogowie w miasto to przywiedli,
oto uderza wyblakłe z łez oczy
widok—na śmierć prowadzonego syna!

BARAK.

Uspokój się, mój Królu. Nie nie grozi
Twemu synowi. Owszem właśnie może
zanim najbliższy dzień dla niego minie,
wziedzie i jemu i Tobie wesele!
Och—tylko, Panie, niech z Twych ust nie
wyjdzie
ni jego imię, ni imię Twe własne!

TIMUR.

Cóż to za dziwne tajemnice—proszę
chęciej mi wyjaśnić?

BARAK.

Nie teraz, nie tutaj!
Tu o tem mówić nie wolno! Pójdź Panie
do mego domu racz wstąpić.... Co widzę?
(dostrzega Skirinę)
Skirina, żona ma z pałacu wraca!
O, biada nam! Jesteśmy więc odkryci!
(do Skiriny)
Coś tam robiła, kobieto nieszczęsna?
Mów—skąd, od kogo idziesz?

SCENA SZÓSTA

Ciż sami i SKIRINA.

SKIRINA.

Od mej córki;
idę z pałacu, z haremów księżniczki;
z radości poszłam tam, że obey ksiązę,
nasz gość szlachetny zwycięstwo uzyskał;
a przytem—przyznam—trochę mię koczyło
ujrzeć, jak naszej pannie okrutniczy
stan narzeczęński smakuje... i o tem
gwarzyłam nieco z córką mą—Selimą.

BARAK.

Wiedziałem, że tak będzie! Wraz odgadłem!
Kobieto! Ach, kobieto gadatliwa,
nie wiesz wszystkiego, a biegasz plotkować!
Daremniem ciebie szukał, aby przestrzedz,
wstrzymać!... Za późno! Bezrozum kobiecy
pogoni zawsze przed rozsądkiem męża!
Co te tam namleć musiały, nagdakać!
Gadaj! Już widzę, żeś w głupich przechwał-
kach,

w ślepym zachwycie pewnie wyśpiewała,
że obey ksiązę ów jest naszym gościem?
że mieszkał u nas i że mąż twój zna go
i że w wysokiej czci go chowa?... Prawda?
Pewnieś to im gadała?

SKIRINA.

A—chociażby!
Choćby tak nawet! To i cóż w tem złego?

BARAK.

Mów—odpowiadaj, czyś im o tem rzekła?

SKIRINA.

Tak—powiedziałam—czemużbym kryć miała?
A oni chcieli, bym im rzekła imię
książęcia tego, alem nie wiedziała,
jeno przyrzekłam im, że — — spytam ciebie!

BARAK (*z wielkiem uniesieniem*)

Zguba nad nami! Kobieto szalona!
Pecz stąd, uchodźmy wszyscy! Skryć się
trzeba!

TIMUR.

Ależ mi powiedz, co to za intrygi,
skąd tajemnica taka?

BARAK.

Niema czasu!

Precz, precz! Opuśćmy Peking! Prędzej —
panie!

(*W tej chwili ukazuje się Truffaldin z eunuchami, wskazuje im BARAKA z TIMUREM i ruchami nakazuje ich ująć; widząc to, Barak rzecze:*)

Ha, już za późno! Już późno! Już idą!
Mnie to szukają owe czarne draby—
eunuchy z dworu Turandot okrutnej!
Patrz oto—masz, bezmyślna ty kobieto,
w jaką nas przepaść zły twój język wtrąca!
Ja już nie ujdę... Ratuj się ty chociaż
i ukryj stareca tego!

TIMUR.

Ależ przecie
chciej mi powiedzieć....

BARAK.

Teraz ani słowa!
Nie sprzeciwiajcie się! Jam już wykryty....
Pomnijcie: Niechaj będą wam zamknięte
usta—jak grób; niech imię—jego—wasze
nigdy—przenigdy z waszych warg nie
wyjdzie!

A ty nieszczęsna, skoro chcesz naprawić
choć w części zło, sprawione twym językiem,
skryj się—nie w domu—ukryj się gdzie
indziej

i jego ukryj—zatrzymaj w ukryciu,
aż dzień jutrzejszy minie do połowy!

SKIRINA.

Jakto?.... Nie powiesz mi nawet?....

TIMUR.

Ach—jakto?
Nie myślisz z nami odejść?....

BARAK.

Mniejsza o mnie!
Wy się ratujcie! Czyńcie, jak wam mówię!

SKIRINA.

Lecz powiedz przecie, w czymżem pobłądziła?

TIMUR.

Wyjaśnij mi tę tylko tajemnicę!

BARAK.

Och, co za męka! Na wszech niebios bogi!
Wy—uciekajcie teraz, nie pytajcie! (*Ogląda
się na zachodzących ze stron eunuchów*)
Obchodzą nas! Za późno!.... Obsaczyli!
Już teraz na nie ucieczka—ukrycie!
Stareze: imiona! imiona! imiona!
Zamilez! Niech nikt ich z ciebie nie dobędzie,
a Bóg da—wszystko jeszcze dobrze będzie!

SCENA SIÓDMA

*Ciż sami i TRUFFALDIN z eunuchów strażą,
która otoczyła—poprzednich.*

TRUFFALDIN.

Stać, ptaszki lube! Nie zmykać! Ni kroku!
Śmierć temu, kto się z miejsca ruszy!

SKIRINA.

Biada!

BARAK.

Wiem, że Hassana szukacie; ja jestem;
bierzcie mnie!

TRUFFALDIN.

Pięknie, cicho, bez hałasu!
Nie będzie wam nic złego! Owszem właśnie
niezwykła łaska, kochasiu was spotka:
wejdziecie oto w komnaty księżniczki,
w haremów progi wstąpicie—szczęśliwe—

tam, gdzie ni muszka przekraść się nie zdoła,
nim jej gruntownie nie zbadają wprzód,
czy to „ten” muszka, czyli też „ta” muszka;
a jeśli samezyk, na pal go wbijamy! . . .

A—kto ten stary?

BARAK.

At, żebrak ubogi. . . .

Nie znam go, nie wiem. No, ruszajmyż
w drogę!

TRUFFALDIN.

Zwolna, powoli, cicho, cichuteńko. . . .
Ubogi żebrak? . . . Biedaczysko! Proszę!
No, to i jego mozem uszczęśliwić!
Niech idzie z nami! A—kto jest ta baba?

BARAK.

Co ci do tego? Poco zwlekasz? Chodźmy!
Wiem, że twa księżna na mnie tylko czeka.
Niewiasty nie znam; nigdy jej nie widział!

TRUFFALDIN.

Nie znasz? Nie widział?! . . . A toż mi dopiero
łgarstwo szelmowskie! Pewnieś myślał bratku,
że i ja nie wiem, kto ona;—że nie wiem,
iż jest twą żoną i matką Selimy,
służebnej w naszym haremie?! Toć przecie
jam ją tam widział sto i więcej razy,
gdy córce czystą bieliznę nosiła! . . .
He—he! Słuchajcie draby! Rozkazuję:
wszystkie mi trzy te weźmiecie personsy
pod straż! Pilnujcie dobrze, aby z nikim
nie zamienili ni słowa, a nocą—
jak się już cicho zrobi,— —do pałacu!

TIMUR.

Boże mój! Na co mi zeszło! Powiedzcie,
co będzie ze mną?

SKIRINA.

W głowie mi się mąci!

BARAK.

Co z Tobą będzie, co się z nami stanie?
Nie wiem. Ja zcierpię wszystko—ja wy-
trzymam!

Lecz i ty pomnij, com ci mówił Panie:
Milez! Ani słowa! Błagam cię! Zaklinam!
Los syna Twego w tem, pamiętaj starcze!
Wytrwajmy, a Bóg dobry z nami będzie. . . .
Ty zaś — języka nałogi plotkarcze
choć na chwilę wstrzymaj w zgubnym
pędzie!

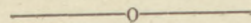
Masz, czegoś chciała!

SKIRINA.

Wesprzyjcie nas bogi!

TRUFFALDIN.

Nu, draby, dalej! Żwawo z nimi! W nogi!
(Szybko odchodzą.)



AKT CZWARTY

*Harem; pokoje księżniczki Turandot.
TIMUR i BARAK pod strażą eunuchów; na
podniesieniu TURANDOT, obok niej SE-
LIMA i SKIRINA, płaczące.*

ODSŁONA I.

SCENA PIERWSZA

TURANDOT. (*wskazuje miś złotą, trzymaną
przez Truffaldina*)

Czas jeszcze—jeszcze proszę... Oto złoto!
Patrzcie: to wszystko wasze, gdy powiecie
imię i ród księżęcia nieznanego!
Jeśli mi jednak ich nie wyjawicie,
to te sztylety, co nad wami błysły,
przebodą serca wasze! Niewolnicy!
Bądźcie gotowi i—wy się gotujcie!
(*Niewolnicy zamierzają się sztyletami*).

BARAK.

Widzisz—nieszczęsna, o! widzisz Skirina,
dokąd nas twa zawiadła gadatliwość?
Księżniczko, nasyć swą złość! Jam gotowy
i szydę z mąk, jakie wymyślić zdołasz
i chętnie umrę najstraszniejszą śmiercią!
Nuże—wraz czarne parobki-oprawce,
tej okrutnicy—narzędzia okrutne,
rozszarpcie mię, ubijcie! Pragnę tego!
Ona ma rację: ja—znam tego księcia
i jego ojca znam i ich imiona, — —
lecz nie dobędzie ich z mych ust, z mej duszy
najwyszykawsza i najdziksza męka!
ni też odkupią je odemnie skarby!
Mniej mi niż błoto wszystko wasze złoto!
(*do Skiriny:*)

Ty żono nie płacz, nie płacz po mnie wiele,
zachowaj łzy dla tego oto starca;
może dlań wzruszysz jej kamienne serce,
aby nie cierpiał nie winny, nie ginął!
Bo—winą jego to tylko, że moim
jest przyjacielem....

SKIRINA (*rzuca się mężowi na szyję, potem—
na klęczkach błaga:*)
Księżniczko! Litości!....

TIMUR.

Niech się nie troska nikt o starca losy,
którego srogie prześladowają bogi,
któremu życie—męka, śmierć—zbawieniem!
Ja pragnę—ciebie, wierny przyjacielu,
ciebie ratować i—umrzeć.... Wiedz tedy
ty okrutnico....

BARAK. (*przerywa z przest్రachem*)
Zamilczcie na bogi!

Niech z Waszych ust nie wyjdą te imiona!

TURANDOT.

O, to i ty go znasz, starcze?

TIMUR.

Czy znam go?

Ja—czy go znam? Ha—ha! O, ty potworna!
Powiedz mi przecie, błagam—przyjacielu,
czemu imiona te są tajemnicą?

BARAK.

Jeśli je wydasz, zgubisz nas i jego!

TURANDOT.

Nie słuchaj starcze; on cię próżno trwoży!
Hej! Niewolnicy! Uskromcie go nieco!
(*Eunuchy otaczają Baraka*)

SKIRINA.

Ratunku! Ach, litości! Miłosierdzia!

TIMUR.

Stójcie! Co—czynić?... Oświećcie mię bogi!
O—co za męka! Posłuchaj księżniczko:
Przysięgnij ty mi na swą głowę własną,
na waszych własnych przysięgnij mi bogów,
że jego życie i życie księcia
cudzoziemskiego, będzie tu bezpieczne,— —
—o moje nie dbam,—to ci życie moje
oddaję chętnie na twych gniewów pastwę—
przysięgnij jeno, a ja sam ci powiem,
sam wydam ci imiona upragnione....

TURANDOT.

Na głowę mą, na świętych naszych bogów—
zapewniam cię przysięgą uroczystą,
iż życiu jego, ani życiu księcia,
ni wreszcie życiu kogobądź innego
nie grozi nikt i nic.

BARAK (*z mocą wielką*)

To kłamstwo! Kłamstwo!
Zamilcz, bo bluźnisz! Nie wierz Ty jej, Pamie!
Z poza przysięgi tej wygląda zdrada!....
Przysięgnij Ty nam, Turandot—inaczej:
przysięgnij, że nieznan Ci ów książę

zostanie Twym małżonkiem, skoro jeno
owe ci wielkie odkryjem imiona,—
jako jest słuszna rzecz i sprawiedliwa,—
przysięgnij, a powiemy Ci, przysięgnij!
Taką nam złoż rękojmię, jeśli zdołasz,
iż—on wzgardzony od Ciebie, w rozpacz
nie targnie się na własne życie! Dobrze?
I to przysięgnij jeszcze, że jeżeli
owe imiona powiemy Ci wreszcie—
nie tylko naszym głowom nie grozi,
lecz że nas też na resztę dni nie schowasz
gdzie w lochach zamku przed światem,
w więzieniach,
by w grobach nas za życia nie pogrzebiesz!
To przysięż nam Księżniczko bezlitosna,
a ja Ci sam wyjawię te imiona.

TIMUR.

Co za intrygi, co za tajemnice!
Bogowie! Weźcie mąk czarę ode mnie....

TURANDOT.

Dosyć już słów! Bierzcie ich niewolnicy!
Śmierć im!
(*Niewolnicy zamierzają się na Timura i Baraka,
lecz Skirina i Selima bronią.*)

SKIRINA.

Księżniczko! To mój mąż! Litości!

BARAK.

Znaj teraz, starcze, serce tej—potwornej!

TIMUR.

Synu, mój synu! Tobie—życie moje
poświęcam ninie— — odchodzę—za matką....

TURANDOT. (*zdumiona*)

On—jego— —synem? Stójcie! Tyś—mo-
narchą?
Tyś—nieznanego księcia—rodzicem?

TIMUR.

Tak jest, okrutna! Jam jest król i—ojciec,
którego brzemię niedoli przywala....

BARAK.

O, Królu, Panie,—coście uczynili....

SKIRINA.

Król to i w takiej nędzy?

SELIMA.

O, bogowie!

TURANDOT. (*po dłuższej chwili*)

Król to i w takiej nędzy—poniżeniu!....
To— —ojciec jego!.... jego! Nieszczęśnika,
którego—chcę— —nie mogę — — — nie-
nawidzieć....

O, jakże losy jego są okropne,
jakże mi dziwnie serce drży wzruszeniem!....
To—jego ojciec! A on?... Toż sam mówił,
iż—jak wyrobnik lichy służyć musiał,
ciężary dźwigał za grosz marnej płaty,
by życie swego rodzica ratować!
O, jakże smutna ta człowiecza dola....

BARAK (*z siwą*)

Turandot! Oto masz przed sobą króla!
Bójże się Boga i nie waż się podnieść
zuchwałej dłoni na tę głowę świętą!
Jeśli Cię bezmiar takiego cierpienia
nie wzruszy, jeśli Cię ludzkość i litość
nie przejmą i nie rozbiją,—to niechaj
choć wstyd Cię zbierze i—uczcij w tym starcu
własnego ojca Twego głowę siwą!
Nie kalaj Ty się czynem, co pohańbi
Ciebie i cały ród Twój i kraj cały!
Dość, żeście biedną mordowali młodzież,
oszczędźcież chociaż tę starość bezmocną,
co nawet bogów gniewnych litość wzbudzi!....

SELIMA.

Księżniczko moja! W twarzy Twej—wzru-
szenie....
Niechże Twe serce również litość wzruszy,
Niech Cię rozbroi ogrom ich katuszy!....

— o —
SCENA II.

SCENA DRUGA

Ciż sami i ADELMA.

TURANDOT.

Bywaj, Adelma, bywaj! Pomóż, poradź!
Jam już bezradna, bezwolna, bezsilna!
To—ojciec jego, to król—to monarcha!

ADELMA.

Słyszałam wszystko. Wiem. Na potem o tem!
Cesarz tu idzie!... Skryj ich! Skryj to złoto!

TURANDOT. (*z mieszaną*)

Co? Ojciec mój?

ADELMA.

Tak; będzie tu natychmiast....
Prędko,.... precz—nim nas zaskoczyć zdo-
łają....

Hej, czarni! Zabrać obu tych do lochów
i tam ich trzymać do dalszych rozkazów!
Daremna sprawa. Tak nie nie zrobimy;
trzeba nam z siły, z gwałtu—rezygnować!
Teraz już tylko podstęp pomódz zdoła....
Mam pomysł dobry! Ostań tu Skirina,
Selima również niech ostanie z nami....

BARAK.

Biada nam, Panie! Bogi wiedzieć raczą,
jakie nam nowe zgotują zasadzki!....
Małżonko, córo—zostańcież mi wierne,
nie dajcie użyć się—tym— — przewrotnicom!

TURANDOT.

Rozkaz słyszany?—Precz z nimi—co żywo!
Skryć ich w najgłębszych podziemiach pałacu.

TIMUR.

Niechże twa pomsta na mą pada głowę,
jeno mi jego oszczędź, oszczędź syna!

BARAK.

Daremnie błagasz furji — — miłosierdzia!
Syn Twój zdradzony—stracony—już widzę,

a nas przed światem lochów noc zakryje,
obu nas precz usuną z ludzkich oczu,
gdzie wieczne ciemnie, gdzie nikt nas nie
dojrzy,
a jęków żadne nie dosłyszysz ucho....

(*do Turandot:*)

Potworna, Ty! Olśniewasz świat i ludzi,
ale Twą duszę zbrodni piętno brudzi!
O, zadrżnij Ty przed bogów mstą wszech-
mozną,
im się nie skryjesz—ni pomroka nocną....
ani Cię ziemi osłonią otchłanie,
ni Cię uchroni przed nią tysiąc zgonów!
Będzie Twe—w słońcu prawdy pokaramie
I Bóg Cię strąci z wysokości tronów!

(*Odchodzi z Timurem—otoczony strażami
eunuchów....*)

SCENA TRZECIA

TURANDOT, ADELMA, SELIMA, SKIRINA
TURANDOT (*po długiej chwili milczenia
i zgrozy*)

Adelma! W Tobie ucieczka jedyna!
Tyś mi najlepsza przyjaciółka! Powiedz,
jaki ratunek, gdzie rada?

ADELMA.

Posłuchaj:

Straże, co strzegą z cesarza rozkazu
komnat książęcia—już są przekupione!

Można doń iść i mówić z nim.... To wiele!
Postrach, perswazyja, podstęp—sprawia
resztę,

bo serce jego proste, ufne—wierzy
łatwo pozorom i pochlebstwom zdračnym;
gdy mi pomogą Skirina, Selima,
a role swoje odegrają sprawnie,
nie wątpię, że mój pomysł—sprawę wygra!

TURANDOT. (*do Skiriny*)

Jeśli ci miłe jest Hassana życie,
Skirina—muscisz pomódz! On w mej mocy!

SKIRINA.

Uczynię wszystko, co każecie, Pani,
byle ratować mego małżonka.

TURANDOT.

A tobie, jeśli o mą łaskę idzie — —

SELIMA.

O, nie wstęp o mnie i o mej wierności!

ADELMA.

Więc pójdźcie za mną—nie traćmy ni chwili!

TURANDOT.

Tak, idźcie za nią i róbcie, co każe.

(*wychodzą*)

SCENA CZWARTA

TURANDOT (*sama*)

Jaki jej plan?... Co ona myśli czynić?
Czy mię ocalić zdoła? O, bogowie!
Wspierajcie ją potężną łaską waszą!

Jeśli ten jeszcze tryumf odnieść zdołam,
czyjeż na świecie imię będzie większe!
Od Turandot, księżniczki chińskiej—miana?
I kto się ducha mocą, wiedzą, sprytem
będzie mógł równać ze mną?... Jakaż rozkosz
przed całą radą Dywanu, przed dworem,
wśród naprężenia i oczekiwania
w twarz cisnąć mu imiona owe oba
i w hańbie go, we wstydzie precz odegnąć!...
A jednak—jednak— — zda mi się chwilami,
że potem sama będę smutną;... żal mi!
zda mi się, że go widzę, jak w rozpacz
u nóg mych pada bez życia, bez ducha....
I taka myśl serce mi ściska bolem!
....Cóż mówię? Turandot, księżniczko

chińska!

Gdzie duma twa, gdzie ducha twego dzielność?
Alboż to jemu przykrością się zdało
nad tobą przed Dywanem tryumfować?....
Albo—cóż będzie udziałem twym, jeśli
on i tym razem odniesie zwycięstwo?
....Adelma dobrze radzi; zbyt daleko
zaszły już sprawy, już nie czas zawracać
tak—niepodobna; zwyciężyć, lub zginąć,
bo gdy on jeden zwycięstwa skosztuje,
cały ród mężczyzn w tem zatryumfuje!....

SCENA PIĄTA

*TURANDOT; wchodzi ALTOUM, czytając list
półgłosem, za nim PANTALON i TARTAGLIA.*

ALTOUM.

....Tak przyszedł koniec tyrańca krwawego,
władcy Tyflisu, a losy zrzuciły,
że syn Timura, Kalaf, wypędzony
z państw swego ojca, po tułaczce długiej
z kraju do kraju i z miasta do miasta,
przybył nareszcie tutaj, do Pekingu
i tu wydarzeń zbiegiem nadzwyczajnym
odnalazł—zdobył szczęście!.... Takto fatum
wiedzie człowieka drogi tajemnymi
ku niezbadanym losom.... Aleć nad nim
znać—miłościwa ręka bogów czuwa
i życia nie cudownie mu rozsnuwa....

PANTALON (*do Tartaglii*)

Hę? Co to? Czy to nie lekka fixacya,
że najjaśniejszy pan wierszami gada?....

TARTAGLIA (*do Pantalona*)

Pppsst... Cicho! Z krain dalekich przybieżał
po-po-posył, ważne niosąc wieści,
lecz jakie, wiedzą kaci....

ALTOUM (*do Turandot*)

Moja córko!

Godziny płyną—zbliża się decyzja....
Ty, widzę, chodzisz po swoich komnatach,
dotąd bezsenna, troską udręczona,

by zgadnąć to, co się odgadnąć nie da!
Darmo się biedzisz!—A oto ja właśnie
bez trudu się o wszystkim dowiedziałem:
widzisz ten list—w nim oba te imiona
są wypisane i wszystko—co trzeba;
poseł go przywiózł z odległej krainy;
list ten zamknięty i pod silną strażą
przechowam, aż jutrzejszy dzień przeminie.
Nieznany książę—jest królewskim synem—
to prawda w całej pełni. Nie podobna,
abyś ty zgadła, kto on, kto mu ojcem:
ziemie ich leżą daleko od naszych,
ledwie ich miano w Pekingu słyszano!...
Lecz—słuchaj córko—przemawiam, jak
ojciec
i dobrym ojcem chcę być dla cię, dziecko:
Ot—w późną noc przychodzę tu do ciebie...
Czyż ci to będzie miło, gdy raz drugi
narazisz się na śmiech przed całym dworem
i przed Dywanu radą, gdy pospółstwu
zbyt łatwe z siebie uczynisz szyderstwo!?
Bo oni tylko czekają, by widzieć
upokorzoną—twoją pychę, córko,
jako—że lud się od ciebie odwrócił,
iż ledwie zdołam na wodzy go wstrzymać—
gdy ty w Dywanie—będziesz— —milleć!
Córko!

Widzisz te troski do ciebie mię wiodą....

(do Pantalona i Tartaglii)

Ostawcie nas tu samych....

(Pantalon i Tartaglia odchodzą.)

—o—

SCENA SZOSTA

TURANDOT, ALTOUM.

ALTOUM.

Córko moja!

Przychodzę, aby honor twój ratować!...

TURANDOT.

Honor mój—Panie? Ach, to zbędne trudy!
Ratunku—honor mój—nie potrzebuje
i jutro sama przed Dywanu Radą
dam sobie radę....

ALTOUM.

Łudzisz się nadzieją
próżną nadzieją i pochlebiasz sobie!
Wierz mi odgadnąć tego nie podobna!
Ja—w oczach twoich, w twych rysach zmieszanych
czytam twą mękę, widzę twe obawy!
Żal mi cię! Jam twój ojciec, kocham Ciebie,
Patrz—tuśmy sami, bądź ze mną otwarta
i wyznaj mi, czy znasz imiona owe?

TURANDOT.

O tem się dwór i Dywan zwiedzą jutro.

ALTOUM.

Nie, dziecię moje; ty ich znać nie możesz
i nie znasz pewnie; jeśli znasz, to powiedz;
powiedz mi eicho, w zaufaniu—dobrze?
A ja naówczas dam znać nieszczęsnemu,
że jest wydany, poznany i dam mu

precz z moich dzierżaw zabrać się w pokoju.
W ten sposób ty unikniesz gniewu ludu
i oburzenia, a w tryumfie twoim
pozyskasz sławę—wspaniałomyślności,
żeś oszczędziła—choć pokonanemu
publicznej klęski i zniewagi. . . . Córko!
o to cię jedno proszę, dziecię moje!
Odmówisz prośbie ojca, co cię kocha?

TURANDOT.

Znam—albo—nie znam owych imion jego,
to się pokaże. . . . Wszakże on nie szczenił
mnie przed Dywanem. . . . więc i ja podobnie
szczenić go nie chcę! Na radzie Dywanu
owe imiona wypowiem publicznie,
jeżeli znam je.

ALTOUM.

Ach, co mówisz—córko!
Jakże on mógł oszczędzać cię w Dywanie,
skoro o jego życie tam chodziło;
co więcej, szło mu i o ciebie przecie,
którą od życia swego więcej ceni!
By zyskać ciebie, a ratować głowę—
on musiał wziąć ci ten tryumf w Dywanie!
Odlóż na chwilę zapalezywe gniewy—
zastanów się—ja swoją głowę daję,
że ty tych imion nie znasz; lecz—ja
znam je!

Patrz tu w tym liście one wypisane—
ja ci je powiem—dobrze?—ty zaś jutro,
kiedy się rada Dywanu zebierze
i książkę—przybysz przed nami się zjawi,

ty wówczas przemów doń i po imieniu
nazwij go, nazwij imię jego ojca. . . .
On wtedy wstydem—by gromem rażony
odstąpi biedak—w rozpacz, w boleści:
zupełny będziesz mieć więc jego pogrom
i tryumf będzie twój. . . . Lecz po zwycięstwie,
gdy tak głęboko już go upokorzysz,
o, wówczas podnieś go, podnieś z niedoli
i daj mu rękę i skończ jego żale. . . .
Posłuchaj córko: Przysięgnij mi święcie,
że tak uczynisz, a oba imiona
natychmiast ci wyjawię. . . . Tuśmy sami. . . .
Ja ci nawzajem przyrzekam solennie,
że tajemnica ta w grób z nami pójdzie!
Tak się ów węzeł szczęśliwie rozwikła—
ty czoło nowym uwieńczysz sukcesem,
odzyszczesz ludu miłość pięknym czynem
i najlepszego otrzymasz małżonka,
czem wreszcie ojcu twojemu staremu
pociechę sprawisz—raz po latach tylu!

TURANDOT (*do siebie*)

Ach, jak podstępnie przemawia mój ojciec!
Co mi uczynić? Czy słuchać Adelmy
i niepewnemu zaufać losowi,
czy zgodzić się, by wrogie te imiona
odkrył mi ojciec, a potem kark ugiąć
pod nienawistne jarzmo zamąż-pójścia?
O, straszny wybór! Zniź się dumne serce. . . .
(*zastanawia się*.)

Nie wstyd to przecie posłuchać rodzica. . . .
Ale. . . . jeżeli Adelma wysłedzi,

jeśli imiona owe wydostanie, — —
tak pewną była!... Ulegam zbyt śpiesznie!...

ALTOUM.

Cóż tak sumujesz, co się wahasz córko?
Widzę jak ciężko bijesz się z myślami....
Czyż twa obawa ma mi być dowodem,
że to tak pewna czujesz się — —zwycięstwa?...
Ach—dziecię, dziecię, posłuchaj próśb ojca!

TURANDOT (*wciąż mówi do siebie*)

Ha — —niech się stanie! Jam—postanowiła:
Adelmy czekam.... bo—czemuż mój ojciec
również usilnie tak nastaje na mnie?
W tem znak, że jednak rzecz ta jest możliwa,
że przecie ja mogłabym sama z siebie
dowiedzieć się o tem, co was tak trwoży!....
Ojciec się pewnie porozumiał z księciem
i wprost od niego otrzymał imiona....
Tak—tak.... Niechybnie to zasadzka

na mnie!

Zdradzonam jest! Szyderstwa stroją ze mnie!

ALTOUM.

Czemuż się wahasz? Zaprzestań się dręczyć!
Zdecyduj się!

TURANDOT.

Jam—już — —zdecydowana!

Niechaj się zbierze—Dywan—jutro—zrana...

ALTOUM.

Jakto, więc ważysz się na ostateczność,
i na publiczną narażasz zniewagę?

TURANDOT.

Ważę się — —na—jutrzejszej—próby hazard....

ALTOUM (*w wielkim gniewie:*)

Szalona ty! Uparta! Oślepiąca!
Pychą swą głupsza, niż prostaczka z tłumu!
Jam pewny jest—jako tej mojej głowy,
że mi się jutro—pohańbisz publicznie!
Bo niemożliwe zgadnąć te imiona....
Lecz—niech ci będzie, jak chcesz! dość mi
tego.

Jutro się Dywan zbierze w pełnej radzie,
lecz ja postawić każę w jego sali
ołtarz i przy nim kapłan czekać będzie....
A w chwili tej, gdy ty spytana przezeń—
będziesz musiała zamilknąć haniebnie,
a wkoło szyderstw śmiechu wybuch gruch-
nie — —

tam się natychmiast i twój ślub odbędzie!
Nie posłuchałaś ty błagania ojca—
dziecko niedobre—nie posłucha ojciec
i twoich błagań, choćbyś — —trupem padła!

(*odchodzi szybko*)

TURANDOT (*przerażona*)

Ojcie!.... Opuścił mnie w gniewie! O, biada!
Znikąd ratunku!.... Gdzie pomoc, skąd rada?
Adelma! Tyś mi tryumf obiecała!
W tobie—nadzieja ocalenia cała!....

(*Upada z płaczem*)

ODSŁONA II.

Komnata Kalafa. Noc.

SCENA SIÓDMA

KALAF, BRIGELLA.

BRIGELLA (*patrząc długo na chodzącego po sali Kalafa.*)

Trzecia wybiła... Dotąd Księżę Panie jużście trzysta-siedemdziesiąt razy zmierzili kroki komnatę... Wybaczcie—jam taki śpiący, że w całym mem ciele każdej się kości zbiera na ziewanie;—a i sam Wasza Wysokość z pewnością czułby się lepiej, gdyby legł i spoczął.

KALAF.

Słusznie mówicie, Brigella; lecz troska ducha mojego porywa i pędzi... Ale ty możesz odejść na spoczynek.

BRIGELLA.

Słoweczko jeszcze, oświecony Panie; gdyby przypadkiem, tu, tak, stąd, lub z owąd miało się jakie wam widmo ukazać, jakie zjawisko,— —pilnujcie się—proszę!

KALAF (*patrząc niespokojnie po sali:*)

Zjawisko — tu? Cóż tu się zjawić może?

BRIGELLA.

Mój moeny Boże! Racz zrozumieć, Panie: wprawdzie pod karą śmierci zakazano nam tu nie wpuszczać ani żywej duszy, lecz— —myśmy, Panie, ubodzy żołnierze, biedne dworaki... pojmiecie to Panie... Cesarz—cesarzem: święta jego wola, lecz i księżniczka—księżniczką: nieprawdaż? to na tym dworze—jakby cesarzowa! A co jej, Panie, raz do łebka wlezie, to już to musi stać się—nieodzownie! W takich warunkach—Księżę Pan to przyzna, nie łatwo się prześliznąć między Scyllą na sucho—a Harybdą! Człowiek radby swe obowiązki wypełniać rzetelnie, lecz chciałoby się też czasem coś wsunąć w kieszonkę chudą, by na starość ciuć! A nam się—Panie—nie przelewa wcale...

KALAF.

Jakżeto? Może godzą na me życie? Mówcie—Brigella!

BRIGELLA.

A niechże Bóg broni! Nie... Tylko Panie zważcie tę ciekawość, co ludzi pili, by znać imię Wasze... Zważcie! Nieprawda? To łatwo zrozumieć... No, zatem mogłoby się i tak zdarzyć, że na ten przykład ot—dziurką od klucza duch jaki do Was wkręci się z wizytą, jaka pokusa, jaka czarowniczka, by Was wystawić na próbę... Ja, Panie

przestrzegam tylko—reszta: Wasza głowa—
strzeżcie się sami. . . . My—biedne fagasy. . . .

KALAF.

Nie kłopotz się; rozumiem, o co idzie:
potrafię ja się trzymać na baczności!

BRIGELLA.

To to to, Panie, to dobrze—wybornie!
Tedy polecam niebu Miłość Waszą. . . .
Tylkoż mnie, Panie, nie zgubcie dla Boga!
Może tam—gdzie—kto—kiedy—tędy—siędy
odepchnie worek złota, gdy nim kuszą;
możliwa rzecz. . . . i ja też próbowałem,
—lecz oprzeć się pokusom nie zdołałem.

(wychodzi wśród ukłonów)

KALAF.

Zasiał mi w duszy ziarno podejrzenia:
kiełkuje już—obawą—niepokojem. . . .
Ktoby tu na mnie planował zasadzkę?
. . . . A, choćby z piekieł wypęły szatany,
przecie mi serca zachwiać nie zdołają!
Dzień niedaleko—kres rozterek bliski;
spróbuję, zali sen mnie nie ukoi
i oczu mi nie przymknie unużonych. . . .

*(Układa się—chwila ciszy—potem wchodzi
Skirina.)*

SCENA OSMA

KALAF, SKIRINA w przebraniu.

SKIRINA *(podchodząc trwożnie)*

Panie mój, Panie. . . . O, jak mi drży serce!

KALAF *(podnosząc się)*

Ktoś ty jest? Czego tu szukasz?

SKIRINA.

Ach, Książę!

Nie poznajecie mnie? Jam jest Skirina,
Wasza gosposia, małżonka Hassana;
w przebraniu tu przez strażę się przekradłam,
bo mam Wam wiele opowiedzieć, wiele!
Jeno—obawa za gardło mię ścisza,
i nogi drżą podemną—ledwo stoję
i łzy się cisną do oczu. . . .

KALAF.

Mów śmieje

dobra niewiasto, cóż mi masz powiedzieć?

SKIRINA.

Mój biedny mąż w ukryciu wciąż przebywa,
księżniczce bowiem doniesiono zdradnie,
że on Was zna: kazała za nim szukać,
by go do swego pałacu sprowadzić
i wydrzeć mu przemocą Wasze miano. . . .
Jeśli go znajdą, już po nim,—bo raczej
w katuszach zamrze, niżby Was miał zdradzić!

KALAF.

Wierny mój sługa dzielny! Ach, Okrutna!

SKIRINA.

Więcej wam powiem: Ojciec Wasz jest u
mnie!

KALAF.

Co mówisz? O bogowie! Ojciec—tutaj?

SKIRINA.

Zgon Waszej matki krwawo oplakuje....

KALAF.

Ach, moja biedna matko!

SKIRINA.

Postuchajcie:

Ojciec Wasz wie, że Was tu strzegą strażę
i drży o życie Wasze, a w rozpaczy
chce przed cesarza iść i rzec mu wszystko,
rzec mu, kto jest, niech potem, co chce—
będzie;....

woła, iż umrzeć pragnie z synem razem—
daremnie go powstrzymać usiłujem....
Nie słyszy nic, nie czuje, prócz swych
smętków,

zaledwie go od rozpaczego kroku
odwieść zdołałam takim przyrzeczeniem,
że pójdę do Was sama, że przyniosę
od Was mu pismo ku dusznej pociesze—
pismo odręczne własnem podpisane
imieniem Waszem, Panie! Więc choć trwożna,
w przebraniu tu przybywam, by Was błagać,
abyście dali ojeu pocieszenie....

KALAF.

Mój ojciec—tu, w Pekingu,... matka w grobie?
Ty—chcesz mię podejść, zwodzisz mię kobieto!

SKIRINA.

Niech mię Bóg skarże, jeśli to nieprawda!..

KALAF. (*z wielkim wybuchem żalu*)

O mój nieszczęsny ojeze! Matko!.. Matko!

SKIRINA.

Panie, momentu niema do stracenia!
Prędko napiszcie mi tu słówek kilka,
nie namyślając się, mam z sobą papier,
tusz, pędzle... niechże staruszek stroskany
otrzyma z ręki syna wieść pociechy,
żeście przy życiu, żeście dobrej myśli;
inaczej pójdzie istotnie w rozpachy
na dwór cesarski—i wszystko stracone!

KALAF.

Tak. Daj.... napiszę!.... (*po chwili*) Skiri-
na, Skirina,
wszak ty masz córkę na dworze księżniczki;
ależ—tak, prawda—twój mąż mi to mówił..

SKIRINA.

No tak. Cóż z tego? Skąd wam to do głowy?..

KALAF. (*patrząc na nią badawczo*)

Wracaj, Skirina—do mojego ojca
i powiedz mu, że może iść bez trwogi
wprost do cesarza, jemu wyznać wszystko,
ja się z tem zgodzę....

SKIRINA. (*zmieszana*)

Odmawiacie Panie
mnie listu tego—kilku słów dla ojca?

KALAF.

Nie, nie—Skirina, Ja pisać nie będę.
Dopiero jutro dowiecie się wszyscy,
kto jest... I tylko to mi jest bolesne,
że mnie Hassana żona—zdradzić chciała!...

SKIRINA.

Ja zdradzić—Was? O, wielki, dobry Boże!
(*do siebie:*)

...Ha, niechaj to Adelma robi sama....

(*do Kalafa:*)

Niech będzie—Księżę Panie, jako chcecie.
Wracam do domu, wypełnię zlecenie,
lecz nie myślałam, że po trudach tyłu
i po przebyciu tyłu niebezpieczeństw
wezmę w nagrodę—twój gniew, podejrzenie!
Żegnaj!.... (*do siebie:*) Nie łatwo brać go
na fortele:

Adelma czuwa, ale i on—czujny....

(*wychodzi.*)

KALAF.

Duchy—zjawiska!.... Miał rację Brigella!
Lecz— —że mój ojciec w Pekinie przebywa,
że matka moja nie żyje,.... ach—na to
niewiasta ta przysięgła uroczyście!
Nigdy nieszczęście nie przychodzi samo,
a złe nowiny—zwykle się sprawdzają!

(*wchodzi Selima.*)

Ha, nowy duch! Ciekawym, co ten powie....

SCENA DZIEWIĄTA

KALAF, SELIMA.

SELIMA.

Księżę, jam jedna z niewolnic księżniczki;
dobre ci niosę nowiny!

KALAF.

Daj Boże....

Czasby już był, by dobre się zaczęło;
zła było nazbyt wiele; choć niczego
ja już spodziewać się nie śmiem, ni schlebiać
sobie nie myślę.... Ona—tak nieczuła....
serce księżniczki takie niedostępne....

SELIMA.

Hm!.... Było takim—było, ani słowa;
a jednak, Panie, Wam to się udało
wzruszyć to zimne, twarde, dumne serce—
samemu Wam; Wy pierwszy i jedyny—
Turandot wprawdzie powtarza, zapewnia,
że Was nie cierpi, że Was nienawidzi,....
ale ja znam ją i wiem to i widzę,
że ona—kocha, że— —Was kocha, Panie!....
I jeśli kłamię, przesadzam, lub szydzę,
niechaj mię ziemskie pochłona otchłanie!

KALAF.

No, dobrze, dobrze; ależ wierzę, wierzę;
poselstwo nie złe; cóż mi powiesz więcej?

SELIMA.

Powiem Wam, Księżę, powiem w zaufaniu,
że nasza dumna pani jest w rozpacz:

już ona widzi, że się ryzykownie
puściła w istną niemożliwość; teraz
ginie ze wstydu: już wie, że w Dywanie,
gdzie tyle zwycięstw poprzednio odniosła,
jutro haniebną znieść musi porażkę....
Niechaj się piekło przedemną otworzy,
jeśli to, Panie, co mówię—nie prawda!

KALAF.

Nie zwołuj na się tylu klęsk, klątw tylu....
Ja wierzę ci; idź—powiedz twej księżniczce,
że łatwo może—wygrać w tych zawodach,
a sława jej wzniesie się stokroć wyżej
jej sercem dobrem, niż byстрыm rozumem,—
jeżeli światu i ludziom pokaże,
że w sercu też odczuwa miłosierdzie,
że się potrafi skłonić do miłości,
miłującego zrozumie, odczuje
i swego ojca starego pocieszy....
Czy to jest—powiedz—ta nowina dobra?
Taką mi niesiesz wiadomość?

SELIMA.

Nie Panie.

Podobnie tanim—nie kupić nas targiem!....
Na naszą słabość względ mieć trzeba przecie..
Słuchajcie:

KALAF.

Słucham:

SELIMA.

Ona—mię—posyła....

O jedną małą prosi Was przysługę:

Powiedzcie jej imiona owe, Panie,
ufajcie śmieje jej wielkoduszności,
bo ona więcej nie pragnie niczego,
jak—by ambicyę swą, swą miłość własną
mogła ocalić jutro przed Dywanem....
Tak—wówczas ona, dobrocią ujęta
gotowa z tronu zstąpić.... rękę oddać....
Namyśl się Książę: nie nie stracisz na tem,
Zdobądź dobrocią owo serce dumne,
a słodka miłość pewniej od przymusu
i rychlej w twe ją przywiedzie ramiona.

KALAF (*z gorzkim uśmiechem*)

Hej, hej, dziewczyno—zapomniałaś dodać
zwykłego twych oracyi zakończenia....

SELIMA.

Jakiego—Panie?

KALAF.

Niechaj się podemną
ziemia zapadnie, jeżeli skłamała!

SELIMA. (*zmieszana.*)

Jakto?... Więć—Książę nie dajesz mi wiary?

KALAF.

Ach, prawie—wierzę i wierzę tak pewnie,
że na życzenie twe—przystać nie mogę.
Wracaj dziewczyno do twojej księżniczki:
Powiedz jej, że mą ambicyą jedyną,
życia pragnieniem jedno jest—jej serce,
wybaczy więc płomiennej mej miłości,
gdy proście jej—odmówię....

SELIMA.

Czyście Panie
raczyli nad tem pomyśleć łaskawie,
co upór taki kosztować Was może?

KALAF.

Niech choć i życie kosztuje!

SELIMA.

Niestety....
Boję się Księżę, że się na tem skończy....
Trwacie przy swoim? Nic mi nie powiecie?

KALAF.

Nie.

SELIMA.

Bywaj zdrów! (*do siebie:*) At, szkoda było
trudu.... (*wychodzi*)

KALAF. (*sam*)

Precz, precz odemnie—bezduszne wy maski!
Osłabić ducha mego nie zdołacie....
Serce mi teraz inne trapią troski:
Skiriny wieść przeraża mię i smuci....
Ojciec w Pekingu, biedna matka—w grobie!
Za wiele ciosów—za wiele—za wiele!
Odwagi—przecie! W kilku już godzinach
los mój rozstrzygnie się.... Och—snu choć
chwilę!

(*kładzie się*)

Duch mój znużony tak łaknie spoczynku....
Już—ciche skrzydła snu czują na czole....
(*zasypia*).

SCENA DZIESIĄTA

*Wchodzi ADELMA—twarz osłonięta; podcho-
dzi i mówi zcicha:*

ADELMA.

Nie wszystko—nie—zawiedzie i opuści....
Jeślim już darmo zużyła sposoby
podstępu, by wydobyć te imiona,
to jednak chyba uda mi się przecie
wyrwać go stąd, z Pekingu uprowadzić....
O, chwilo upragniona! O miłości!
Ty, coś mi dotąd dawała odwagę,
żem już nie jedną zaporę złamała,
ty świeć mi teraz, gorej na mych ustach,
dopomóż mi w tej walce—najtrudniejszej....

(*pochyla się nad Kalafem*)

Śpi ukochany mój.... O, nie drzyj serce!
Niechętnie płoszę sen z nad oczu twoich,
luby mój, ale dzień bliski, już świta
i chwili czasu niema do stracenia....
Księżę,—ocknije się, proszę....

(*dotyka ramienia Kalafa.*)

KALAF. (*zrywając się*)

Cóż znowu
sen mój zakłóca? Ha, nowe „zjawisko,”
nowa ułuda, pokusa, zwodnica?....
Czyż mi ni chwili odpocząć nie dacie!

ADELMA.

Czemuż tak gniewnie, czemu tak niechętnie?
Czego się macie tu obawiać, Książę?
Ja—nie jak wróg przed Wami, Książę—staję,
ja Wam imienia wyłudzić nie pragnę....

KALAF.

Och— bo jeżeli toby celem było
twoich odwiedzin, to—szczędź sił i trudu:
mnie nie wywiedziesz w pole—zapowiadam.

ADELMA.

Ja—Was? Ach, Książę—czyżem zasłużyła
na podejrzliwość, na nieufność taką?
Powiedzcie mi: nie była tu Skirina,
nie chciała Was na list naciągnąć zdradnie?

KALAF.

Tak—była.

ADELMA.

Aleć—chyba—nie wskórała?....

KALAF.

Czy za takiego tu mają mię głupca?

ADELMA.

To—dzięki Bogu!... A pewnie tu była
także z niewolnic jedna, co Cię chciała
uwięzić cudownie złudną propozycją?

KALAF.

Tak, była tutaj niewolnica jakaś,
lecz poszła z niezem, jak i ty odejdiesz....

ADELMA.

Nieufność Twa dotyka mię boleśnie,....
ale przebaczam Ci chętnie.... Posłuchaj:
Poznaj mię wprzód! Usiądź tu koło mnie,
a gdy wysłuchasz, potęp jak—zwodnicę!....
(*siadają*)

KALAF.

Mów zatem, czemu zawdzięczam twe względy?

ADELMA.

Wpierw spojrzij na mnie: przypatrz mi się
dobrze!

Jak myślisz, kto ja jestem?

KALAF.

Twoja mowa
postępowanie, zachowanie całe
zdają się cześć dla ciebie nakazywać,
choć suknia zwykłą może niewolnicę
mi ukazuje, którą już raz pono
jeśli nie myłę się—widziałem wczoraj
w orszaku waszej księżniczki w Dywanie....
Tak—tak—widziałem cię i losu twego
choć sam w niedoli, żaliłem się szczerze.

ADELMA.

I ja mój Książę—i ja również Tobie
serdecznie—wiedzą bogi, jak serdecznie
współczułam.... Proszę, zechciej mnie
posłuchać:
Lat temu pięć—ja wówczas w łaskach losu,
sama na szczycie, widywałem Ciebie
w poziomej roli sługi-wyrobnika....

Już wówczas serce silnie mi mówiło,
że Wyście zrodzon do lepszego losu....
I to wiem, że robiła, co się dało,
by ulżyć Wam tę, Was niegodną dołę....
I to wiem także, że do Was me oczy
mówiły tyle, ile tylko śmiała
powiedzieć niemi—Wam—królewska córa!
Spójrzycie Książę w me lica, powiedzcie,
Czyście mnie nigdy, nigdy nie widzieli?
(odstania się)

KALAF. (słuchał ze wzrastającym zdumieniem
—poznaje nareszcie:)

Czy dobrze widzę? Bogi! To— —Adelma!....

ADELMA.

Tak. Widzisz oto w szatach niewolnicy
jedyną córę króla Keikobada,
władcy wielkiego Saracenów państwa;
na tron jam niegdyś była przeznaczona,
dziś—pehnięta w przepaść niskiego poddań-
stwa....

KALAF.

Ludzie was jako zmarłą opłakali....
O, w jakichże was odnajduję losach!
Wy—tu—haremu niewolnicą? Wy to
królewska córa, księżniczka wspaniała?

ADELMA.

W dodatku onej—Turandot—służebna,....
co mej niedoli przyczyną okrutną.
Słuchajcie mojej powieści do końca:
Miałam ja brata umiłowanego,

młodzieniec to był szlachetny i dzielny....
Turandot jego—jak Was omamiła
i przed Dywanem.... ach, nie sprostał

Dziś—pośród głów tam, nad bramą ^{próbie.}zatknię-
tych,
ujrzesz i jego ukochaną głowę,
mojego brata, po którym wciąż płacze....

KALAF.

O nieszcześliwa księżniczko! Więc prawdą
była wieść o tem? A ja ją za bajkę
miałem dziecinną.... Więc to nie był wymysł?

ADELMA.

Niestety nie. Mój rodzic, król Keikobad,
wojownik śmiały, po syna utracie
przejęty bólem—najechał na Chiny,
na wielkie państwo Altoum—cesarza....
Chciał pomścić syna! Nie sprzyjały losy....
Walcząc, jak lew, sam poległ w bitwie srogiej
z gromadką synów; ja zaś, matka moja
i siostry me—na rozkaz wrogów wodza,
co ród i lud nasz prześladował wściekle,
zostałyśmy wrzucone w nurty rzeki!
Matka i siostry zginęły w topieli,
mnie—ocaliła cesarza łaskawość,
bo właśnie przybył na brzeg rzeki onej;
więc zganił srogość wodza i rozkazał
wyłowić mię pół-martwą z nurtów rzeki....
Na brzegu mnie ku życiu ocucili,
a potem mię do Turandot orszaku
jako przyboczną dano niewolnicę....

Tak mogłam jeszcze szczęśliwą się mienić,
żem marne życie otrzymała w darze
z rąk władcy wrogów wspaniałomyślnego....
O, jeśli w sercu—macie czucie—Książę,
to Was zapewne i mój los poruszy!
Pomyślcie, co ja cierpię, co tu znoszę,
gdy służyć muszę tej—tej nienawistnej,
która sprawiła mego rodu zgubę!

KALAF.

Zaiste—dola wasza—opłakana,
księżniczko—ja rozumiem was, odczuwam;
lecz—oskarżajcież słusznie wasz los wrogi
nie Turandot; wszakże wasz brat tu zginął
z swej własnej winy, a wasz rodzic przecie
siebie i ród swój zgubił, tron i państwo
skutkiem prędkości, porywczego gniewu!
Powiedzcie mi, co dla was zrobić mogę
ja sam—nieszczęsny—piłka w losów dłoni?
Jeżeli jutro osiągnę spełnienie
mych pragnień, wówczas i ty będziesz wolna!
Ale—na razie nie sprawić nie mogę,
jeno—niedola wasza—mą powiększa....

ADELMA.

Nieznanej wolno Ci było nie ufać,
lecz teraz znasz mię, teraz dasz mi wiarę:
księżniczce—córce królewskiej!.... Ja mówię
z szczerą litości, a radabym mówić
z miłości tkliwej.... O, gdybyż to serce
to biedne, trwożne, nieufne—ufało
w tej oto chwili, gdy mi mówić trzeba
przeciw tej, którą tak umiłowało....

KALAF.

Mówcie, Adelma: cóż więc rzec mi macie?

ADELMA.

Wiedz zatem Książę.... Lecz—nie: Ty po-
myślisz,
że i ja przyszedłam łudzić Cię i zwodzić;
może mię jeszcze porównać zechcecie
z niewolnicami sprzedajnymi—co to
w jarzmie zrodzone i doń przeznaczone?....

KALAF.

Nie dręcz mię dłużej! Zaklinam—powiadaj,
co mi przynosisz, co mi rzec masz—od tej?
która jest jednym życia mego słońcem?

ADELMA.

Bogowie, sprawcie, bym go przekonała!
Książę! Ta Turandot—to okrutnica,
nieludzka, sroga, straszna dała rozkaz,
by Was o świecie dzisiaj—zamordować!....
Oto—miłości dowód—Waszej Pięknej!

KALAF. (*przerażony*)

Mnie?

ADELMA.

Tak. O świecie dziś.... Zginiecie
Książę,
gdy krok z komnaty tej zechcecie zrobić,
w pierś Waszą tuzin sztyletów ugodzi....
Tak przykazała ta potworna!....

KALAF. (*j. w.*)

Straże!

Trzeba ich o tem uprzedzić. . . .

ADELMA.

Stój! Cicho!

Ty—masz nadzieję jeszcze ocalenia?

Nie wiesz nieszczęsny, gdzie jesteś! O, nie
wiesz,

że wkoło Ciebie zgubne spisku sieci!

Te same straże, które Twego życia

mają pilnować, z cesarza rozkazu,

te same mają z rozkazu księżniczki

zabić Cię dziś. . . . Czy mię rozumiesz wre-
szcie?

KALAF. (*w wielkiej boleści—odchodząc prawie
od przytomności:*)

O, Timur, Timur, o biedny mój ojciec. . . .

Zginie twój Kalaf, syn jedyny zginie!

Aż tu mię ciosy dosięgną zabójcze

Będziesz mnie płakał aż tutaj, w Pekinie!

Pociechy z syna plon twój zbyt ubogi,

O dolo straszna, o losie mój srogi!

ADELMA. (*do siebie ze zdumieniem:*)

Kalaf—Timura—syn. . . . Ha!—Mam, com
chciała!

Szczesne odkrycie! Niech, co chce się dzieje!

Jeżeli teraz moich ujdzie siodła,

to mam imiona i los jego w ręku. . . .

KALAF.

Tak—tak. . . . Zdradzony jestem wśród tych
straży,

które mi dano na życia obronę. . . .

Dobrze mi mówił jeden z tych sług płatnych,

że strach przed możliwym i złoto pokruszą

węzły wierności. . . . Ha, giń życie młode!

Znać darmo waleczyć przeciw gwieździe

wrogiej,

co ściga mię potęgą niezmożoną.

Nie ujdę już. Niech się twa wola stanie—

Okrutna ty! Niech się twe oczy pasą

widokiem mojej krwi! Żegnaj mi życie!

ADELMA. (*z wielką siłą:*)

Książę! Ja—wskażę Ci ratunku drogę!

Mam ja dla Ciebie nie jeno łzy mdławe:

ja pilnowałam, działałam, szukałam—

radę, sposobów, nie szczędziłam złota,

ażem zdołała przekupić Twe straże:

droga—otworem! Jeno za mną idźcie:

przybyłam tu, aby Was wydrzeć śmierci,

a samą siebie z niewoli swobodzić!

Konie czekają i wiernych drużyna—

ujdziemy z nimi precz z onego grodu,

nad którym bogów zawisł gniew i pomsta!

Han z Berlas jest mi sprzymierzeńcem

wiernym,

nadto mię węzły krewieństwa z nim łączą:

on nas obroni, państwo nam otworzy,

broni użyczy, pomoże odzyskać

ziemie mych ojców, tron, który ja z Wami

podziękuję Księżę, jeśli nie wzgardzicie
taką miłości mej ofiarą żywą!...

A jeśli wzgardzisz, jeśli mnie odepehniesz,
to Ci to jeszcze powiem, że na świecie
dość przecie jest księżęcych cór, tak pięknych,
jak ona Turandot, a—lepszycy od niej,
tkliwycy i czulszy: z pośród nich wy-
bierzesz

małżonkę sobie... Ja—serec—uciszę...
Jeno Wy życie ratujcie—ratujcie!
O—pójdźcie, pójdźcie—szybko czas ucieka:
już kury pieją, a my tu gwarzymy...
Już się w pałacu ruch codzienny krzewi
i wschodzi świt, czerwony, krwawy ranek
i wiedzie ku Wam—Śmierć!... Ach, pójdź-
myż żywo,
nim się ratunku bramy nam nie zamkną...
(*porywa go za rękę i pociąga ku drzwiom.*)

KALAF. (*opanowawszy zdumienie—smutnie
mówi:*)

Zacna Adelmo, wierna przyjaciółko,
jedyna mi życzliwa!... Jak mi ciężko
odmówić ci... odmówić jednak muszę:
Nie pójdę ja do Berlas z tobą, pani,
ni słodkich swobód z tobą zakosztuję,
ni w twoich państwach po ojczym odzyskaniu
pomódz ci zdołam... Cóżby tu powiedział
o takiej mej ucieczce tajemniczej
Altoum cesarz?... Tożby była hańba
i prosta zdrada, gdybym tak pogwałcił
najświętsze prawa gościnne, a nadto

wykradł z haremu cenną niewolnicę...
Zresztą—me serce nie jest mem, Adelma—
i nawet śmierć, którą mi zada—Ona,
Okrutna ta—z jej ręki przyjmę wdzięcznie.
Uciekaj sama, niech cię bogi wiodą,
ja będę tutaj czekał moich losów,
skoro mi nie żyć—dla Turandot nie żyć,
to—umrzeć dla niej będzie mi pociechą!
Bywajcie zdrowa i—szczęśliwa, pani...

ADELMA.

Szalony! Trwasz w uporze? Chcesz tu zostać?

KALAF.

Chcę zostać. Będę od niej—czekał—śmierci.

ADELMA. (*w wielkiem uniesieniu:*)

Niewdzięczny Ty! Nie—miłość Cię wstrzy-
muje!
Ty gardzisz mną! Śmierć wolisz, niż żyć
ze mną!

Ha—mniejsza o to! Gardź mną i mą ręką,
lecz uchodź, uchodź, ach, ratuj Twe życie!

KALAF.

Daremne słowa twoje... pozostanę:
tu czekać chcę, aż się mój los dopełni.

ADELMA. (*j. w.*)

Pozostan więc, ja—także pozostanę.
Bez Ciebie nie chcę szczęścia, ni swobody!
Ujrzym, kto z nas, gdy przyjdzie umrzeć pora,
odważniej spojrzysz w oczy—śmierci!...

(*mówi do siebie.*) Przecie

jeszcze—nie stracon— —i jam też nie pier-
wsza,

co wytrwałością dobieje do celu....

(*głośno—ironicznie:*)

„Nieznany” Książę!.... Żegnaj mi!....

„Nieznany”—

Kalafie, synu Timura.... (*szybko odchodzi.*)

KALAF. (*po długiej pauzie:*)

Bogowie,

czyż tej okropnej nocy—końca niema?

Któż kiedy takie przechodził tortury?

A gdy noc minie, co mi dzień przyniesie?

Czy nowe ciosy—okropności nowe

i z jakich rąk—przysporzy jutrznia złota?

Na toż jedynie miłość ma gorąca

na to u ciebie zasłużyła sobie—

Okrutna ty, Okrutna—Ukochana?....

Ha, oto świt! Już słońce na błękiecie

wszystkim stworzeniom świata niesie życie!

Mnie jego promień—jako Śmierci grot

Uderza w serce.... Mnie—O! Turandot!....

—o—

SCENA JEDENASTA

(*Dzień zupełny—jasno.*)

KALAF, BRIGELLA—STRAŻE.

BRIGELLA.

Dzień. Już Dywanu idą konsyliarze
na radę. Chwila nadeszła. Czas—Panie.

KALAF. (*z pełnym bólu i podejrzeń wzrokiem:*)

Czy to ty może—ty narzędziem mordu?

Gdzie sztylet twój? Nie zwlekaj—zabij
szybko!

Spełnij rozkazy, jakie ei wydano:

już mi nie wydrzesz nic, co mógłbym cenić!

BRIGELLA.

Jakie rozkazy, Książę? Ja o niczem

nie wiem, jak tylko iż mam przyprowadzić

Wysokość Waszą na Radę Dywanu,....

gdzie wszyscy już czekają niecierpliwie.

KALAF. (*j. w.*)

Ruszajmy tedy! Wiem i tak, że żywy,

na salę Rady nie wejde.... Obaczym,

czyli śmierć przyjąć potrafię odważnie....

BRIGELLA. (*zdumiony—nie rozumiejąc:*)

Co, do stu dyasków—gadacie o śmierci!

Przekłete baby! Nie dały spać w nocy

biednemu panu i teraz ma w głowie

z tego wszystkiego istny galimatjas!

KALAF. (*odrzucając miecz—mówi z wielką
siłą:*)

Oto mój miecz. Nie wezmę go ze sobą!

Nie będę bronił biednej mojej piersi!

Niech—ta Okrutna dowie się, zem śmiało,

ochotnie przyjął śmierci cios z jej dłoni....

....Może się wzruszy, może—lżę uroni....

—o—

AKT PIĄTY

Sala, jak w Akcie II.; ołtarz wzniesiony, przy nim kapłani. Na scenie—posiedzenie Dywanu w pełni: cesarz Altoum—na tronie; dwór w kompiecie; księżniczki i jej dworu niema jeszcze. Doktorzy Rady—na swoich miejscach. Straże.

SCENA PIERWSZA

ALTOUM, PANTALON, TARTAGLIA, KALAF, który prawie wpada na scenę w silnem wzburzeniu, jakby ścigany; dopiero znalazłszy się na scenie—zdumiony staje, po chwili wita cesarza niskim ukłonem.

KALAF.

Prawdaż to jest? Jam tu?... I jeszcze żywy?....

Na każdym kroku drogi do tej sali czekałem, kiedy ów tuzin sztyletów ciosem śmiertelnym w serce me ugodzi!... A oto—nikt mnie nie śmiał ani wstrzymać... i nikt nie godził na mnie w czasie drogi!... Więc... i Adelma kłamliwą mię wieścią usiłowała przerazić, lub może—Turandot moje imiona odkryła— — — i oto zguba tutaj na mnie czeka?!....

ALTOUM.

Mój drogi synu, widzę ból i zgrozę w twem oku, w licach—niepokój, zmieszanie: toż się niczego już nie lękaj więcej, wnet się twe czoło weselem spromieni, a w kilku chwilach próby się zakończą. Mam wieści tajne, pomyslnie dla Ciebie—jeszcze je teraz zachowam, zamilczę, aż duch się twój radością znów ukrzepi i jasną będzie mógł je przyjąć myślą. Lecz pomnij synu; nigdy szczęście samo chadzać nie zwykło, najczęściej z niem zdąża

błogich wydarzeń—darów dróżba złota.
Tyś syn mój, zięć mój! Turandot jest twoją—
po trzykroć w ciągu nocy słała do mnie
błagania, bym ją zwolnił od tej próby;
poznajże z tego, czy masz powód jaki,
by oczekiwać ją ze smutkiem w sercu. . . .

PANTALON.

Co to, to nie. Daję wam słowo, Panie,
a najjaśniejszy Pan ma jasną rację!
Kurażu—Wasza Wysokość—kurażu!
I—proszę przyjąć weselne życzenia,
boć to wesele dziś przecie. . . . Dwa razy
w ciągu tej nocy wzywano mię do niej,
niby—do panny, do naszej księżniczki—
a to tak śpiesznie, że ledwiem nadażył
wciągnąć pantofle; jeszcze teraz rano
wołała mię: musiałem bez śniadania
lecieć, a zimno było takie pieskie,
że mi się jeszcze dotąd trzęsie broda:
miałem się za nią wstawiać u cesarza,
uzyskać zwłokę, . . . co tam ja nie miałem! . . .
O, miałem—zaprzec, nie zaprę—siurpryżę—
widzieć ją, Panie, w takiej desperacyi! . . .

TARTAGLIA.

Ja—ja znów byłem wzywany o szóstej
z po-po-pościeli do niej; dzień już szarzał.
Panna nie spała zgo-goła; powiadam
wam—wyglądała, jak sowa! Więc do mnie
w prośby: nudziła mię ze trzy kkkwadransę
najśliczniejszymi słowy—nadaremnie;

ja-ja nie, je-jejeszcze jej wyspałem
ot tak z rannego chłodu i z przekory. . . .

ALTOUM.

A jednak—patrzcie jak uparcie zwleka
do ostatniego momentu! . . . Ha, trudno!
Nie to jej teraz już pomódz nie zdoła—
rozkazy dane: ma tu wraz się stawić,
gdy po dobremu nie przyjdzie,—przemocą
przywiodą ją przed Dywan! . . . Ona sama
uporem swym zmusiła nas do tego,
bym surowości takiej jej nie szczedził.
Niech teraz hańby swej wychyli czarę
którą daremnie pragnąłem usunąć
od niej, od tej mej córki! Ciesz się synu!
Skończone troski! Z tobą jest zwycięstwo!

KALAF.

Dzięki wam, Panie, dzięki wam, dworzanie. . . .
Nie mogę ja się radować—niestety,
zbyttnio mię boli to, iż z mojej winy
przymus i gwałt zadaję—Ukochanej. . . .
Wolałbym raczej. . . lecz—ach, nie potrafię! . . .
Czemby mi było życie bez niej! Może
uda się mi nareszcie wstręt jej ku mnie
przemienić w miłość—dobrocią—tkliwością:
. . . wszystkie me chęci na jej będą służby,
mojem najwyższem pragnieniem—jej serce!
Kto—kiedy u mnie łask jakich zapragnie,
innych wstawiennictw nie będzie mu trzeba,
jako jednego skinienia jej oczu. . . .
a żadne „nie” z mych ust jej nie zasmuci
chęć, by jej ze mną dzień każdy był majem—

i póki duch mój ciała szat nie zrzuci,
będzie mem wszystkim—mym światem—
mym rajem!

ALTOUM.

To dość. Nie zwlekać! Dziś Dywanu sala
posłuży nam do ślubu za świątynię...
Wznieść i odsłonić ołtarz, czy gotowe?
Kapłani niech czekają w pogotowiu—
niechaj na wstępie zaraz do tej sali
czyta w niej wyrok swój i przeznaczenie.
i niech się dowie, że potrafię spełnić,
com jej zaprzysiągł... Otworzyć podwoje!
Niech wolno wpuszczą lud! Nadeszła pora—
iż to niewdzięczne dziecię nam zapłaci
za smutki wszystkie, zgryzoty tysiączne,
jakie na starą ścigała nam głowę...

*(Odstaniają ołtarz; otwierają bramy, przez
które lud się tłumnie garnie. Słychać posępne
tony marsza—ukazuje się orszak księżniczki—
w żałobie głębokiej.)*

PANTALON.

Idzie już, idzie! Sza!... Cicho!... Muzyka...
Żałobny marsz!... Toż mi weselny pochód—
niezem pogrzebu kondukt!... Cicho!... Cicho!...

SCENA DRUGA

*Poprzedni, oraz TURANDOT, ADELMA, SE-
LIMA i cały orszak niewiast: wesły wszystkie
w porządku i z ceremoniami, jak w Akcie II.*

Po chwili, wstąpiwszy na tron:

TURANDOT. *(do Kalafa przemawia:)*

„Nieznany” Książę! Ten orszak żałobny,
kiry, całuny i ten żal głęboki
w mem otoczeniu—są dla waszych oczu—
wiem dobrze o tem—krynicą radości...
Widzę już ołtarz wzniesiony, kapłanów
do udzielenia ślubu w pogotowiu,
a w każdym oku, ile ich w tej sali,
czytam szyderstwo i—żał mi jest temu...
Wszystko, co tylko nauka i sztuka
wydołać mogły—wszystkiego użyłam,
aby ci wydrzeć ten tryumf w tej chwili,
co moją cześć i sławę ma zniweczyć...
I—oto— — poddać się mem losom— —
muszę!....

KALAF. *(bardzo serdecznie)*

O Turandot! O—czytaj w moje duszy,
jako Twa żałość me wesele głaszy!
O, wnikać chej, co się w mem sercu dzieje,
a niechęć Twa—jak w słonku śnieg stopnieje!
Jeśliż to wina, że Cię chej dla siebie,
nazwałbym zbrodnią, gdybym się zrzekł
Ciebie!

ALTOUM *(stanowczo:)*

Wielkoduszności twojej, Książę drogi—
ona niegodna! Teraz na nią kolej!
uniżyć się, ustąpić—jak najgodniej...
Jeśli nie umie, jeśli nie potrafi,
niech sobie radzi, jak się jej podoba!
Dalej! Do ślubu! Niechaj trąb odgłosy
obwieszczą światu...

TURANDOT (*przerzywając*.)

Powstrzymaj się, Panie...
Na taki rozkaz—może jeszcze— —wcześniej...
(*zmieniając ton mowy*.)

Nie może być zwycięstwo me świetniejsze
(*wstaje*)

nie może być mój tryumf zupełniejszym, ..
jak upoiwszy serce uwiedzione
radością słodką, potem je odepchnąć!

(*ze wzrastającą siłą*.)
Strącić Cię precz ze szczytów—w dno
otchłani!

KALAF, TIMURA SYN!... Niech stąd
wynijdzie,
opuści Dywan—zwyciężon przezemnie!
Imiona oba duch mój zdobył śmiały....
Gdzieindziej sobie szukaj żony! Biada
tobie i tym, co z Turandot się zmięra!!!...

.....
(*Powszechna konsternacya — przerażenie: Al-
toutum niemal omdlał na swym tronie; odpowie-
dnia gra Adelmy i Selimy; szmer wśród zebra-
nych wzmagają się; po chwili*.)

KALAF (*z wielką rozpaczą*.)

O, ja nieszczęsny!...

ALTOUM.

Prawdaż—to bogowie?

PANTALON.

Święty Pafnucy! (*do Tartaglii*.) Do domu
doktorku!

Daj sobie brodę wyskubać z zmartwienia....

TARTAGLIA.

Nnna wszystkie bogi!... Ja na to z za głupi!

KALAF (*j. w.*)

Wszystko stracone! Zabite nadzieje!
Sam jestem... Przy mnie nikt! Nikt nie
pomoże....

Jam sprawcą moich losów—jam zabójcą
samego siebie!... Tracę moją miłość
bom umiłował za silnie! Och, czemu
czemużem wczoraj nie zmylił umyślnie
Twoich zagadek?... Dziśby moja głowa
już cicho—śmierci snem się kołysała,
a duch znękany uszedłby na wolność!
Dlaczegoś Ty—Cesarzu dobrotliwy
na moją korzyść zmienił krwawe prawo!
Niechbym zapłacił życiem mem nieszczęsnem,
jeśliby moje pytanie odgadła!
Zwycięstwo wtedy byłoby jej miłsze,
a serce—krwi mej cheiwe— —nasycone!....

ALTOUM.

O, Kalaf, starość ma nie wstrzyma żalu:
nieprzewidziany grom—jak śmierć mię razi!
(*Szmer niezadowolenia w sali*)

TURANDOT. (*cicho do Selimy*.)

Selima, jego żal—taki głęboki....
wzrusza mię szczerze... oprzeć się nie mogę!...

SELIMA (*cicho do Turandot*.)

Więc nie opieraj się! Ach, nie broń sercu!...
Daj szczęsny kres wszystkiemu!... Patrz lud
szemrze!...

ADELMA. (*do siebie:*)

Od chwili tej zawisło: śmierć, lub życie!

KALAF (*j. w.*)

Ha! Czyliż wreszcie praw i kata trzeba,
by zabić życie, które mi ciężarem?!....

(*z wielką potęgą żalu:*)

....Nieprześlądana Ty! Tak.... Tak!....

Jam—Kalaf,

któregoś Ty, nie znając odtrąciła,
którym i teraz, choć mię znasz,—pogardzasz
i depcesz mię z okrutną nienawiścią!....

Poco mi marne to przedłużać życie,
co niema żadnej w Twych oczach wartości?....
Uraduj się i nasyć się—Okrutna!

Nie będzie dłużej razić me oblicze
ni oczu Twych, ni słońca dnia jasnego!

U Twoich stóp przekłete ciskam życie!....

(*Dobywa sztyletu i chce się przebić.... W tej chwili Turandot zbiega z tronu stopni i chwytając go w ramiona z okrzykiem:*)

TURANDOT.

Kalaf!....

(*Wszyscy stają zdumieni.... Selima ma wyraz twarzy rozradowany, Adelma przerażony; Altoum zdumiony spogląda; Kalaf patrzy — jak oczarowany w twarz Księżny.*)

ALTOUM.

Co widzę?

(*Dłuższa pauza.*)

KALAF.

Ty—mi dłoń wstrzymujesz?

Z litości może chcesz mą śmierć oddalić,
by mi w jałmużnę dać życie rozpaczy?....

(*boleśnie:*)

Nie chcę—nie mogę żyć bez Twojej miłości!
Myślisz i mej rozpaczy rozkazywać?
O, tu się Twoja skończyła potęga!
Zabić mię możesz, ożywić nie zdołasz,
ani do życia zmusić!.... Puść mię, ostaw!
A jeśli najdziesz chociaż skrawek litości
w sercu, to daj ją, daj mojemu ojcu:
nieszczęsny starzec jest tutaj, w Pekinie —
on potrzebuje pomocy, pociechy,
bo oto losy ostatnią mu biorą
podporę wieku—syna jedynego....
Żegnaj!.... (*wznosi sztylet.*)

TURANDOT.

Nie—Kalaf! Żyj! O, chciej żyć—
dla mnie! (*po chwili:*)

To—ja ulegnę,— — —to jam—zwyciężona!
(*silniej:*)

Już dłużej sercu nie zadawać gwałtu!
(*ciszej—do Selimy:*)

Selima—spiesz i obu—wiesz—ukrytych
wiedz na swobodę i radość....

SELIMA (*radośnie:*)

Ach, spieszę!

ADELMA. (*do siebie:*)

Ha, czas mi umrzeć—stracone nadzieje....

KALAF. (*do Turandot:*)

Bogowie! Czy ja śnię? Czym ja już w raju?...
cały,

TURANDOT.

Nie chcę ja stroić się w dyademy sławy,
które—po prawdzie—mnie się nie należą:
wiedzieć więc, Książę,—i niech świat wie

że nie mej wiedzy, memu rozumowi
zawdzięczam imion Waszych tajemnicę;
nie—zdradził mi ją jedynie—przypadek
i Wasza własna nieuwaga prędką....

(*zdziwienie Kalafa i otaczających*)

Wyście to sam imiona te wyrzekli—
w chwili, gdy do Was niewolnica moja,
Adelma przysła z zamiarem podstępu;
przez nią też ja imiona te poznałam....

Więc w prawdzie, w prawie—Wyście zwy-
ciężyli,

nie ja.... i Waszą jest nagroda, Książę,
a to—nietylko z prawa, nie z nakazu:

(*bardzo serdecznie:*)

ja pragnę oddać Wam siebie, mój miły,
by iść za serca najtkliwszym poszeptem....
o, serce to—jest Wasze!.... Było Wasze
od pierwszej chwili, w której Was ujrzałam!...

ADELMA. (*do siebie:*)

Och, co za męki!....

KALAF. (*budząc się, jakby z olśnienia—chwytając księżniczkę w objęcia:*)

Wy—moją.... Księżniczko!

O, serce pęknie z nadmiaru błogości!

ALTOUM. (*wzruszony:*)

Niechże ci, córko, błogosławią bogi,
iż chcesz nareszcie ojca twego starość
rozjaśnić szczęściem; niechaj zapomniane
będą dawniejsze smutki i strapienia,
ta chwila leczy wszystkie przeszłe troski!....

PANTALON.

Wiwat! Wesele!.... Z drogi konsyliarze!....

TARTAGLIA.

Wwwiwat! Wwwwesele!.... Ddalej, przed
ołtarze!

ADELMA. (*występując na przód śmiało:*)

Żyj—Ty niewdzięczny, okrutny—z nią razem!
Żyj sobie z tą, którą ja nienawidzę
z całej mej duszy!.... (*do Turandot:*) Wiedz

—Jam Ciebie nigdy

nigdy—od kiedym tu jest—nie kochała!

I z nienawiści jeno uczyniłam,
com uczyniła.... Rzekłam Ci imiona,
by Tobie wydrzeć tego, co mnie miły
wprzód był, nimeś Ty jego ujrzała,—
aby z nim razem ujść w szczęśliwsze kraje!

Tej właśnie nocy, kiedyś Ty sądziła,
że ja dla Ciebie krzątam się i trudzę,
ja wszystkich sił użyłam i sposobów,
obmowy nawet—ażebym go skłonić
do tej ucieczki ze mną.... Nie—zdołałam....
W srogiem cierpieniu wyrzekł swe imiona
i jam Ci je wydała—licząc na to,
że skoro wygrasz, odepchniesz go, wygnasz;

a gdyby z Twego ustąpił oblicza,
możeby w moje rzucił się ramiona....
Niestety—wszystko na nie. Ach, za mocno
on Ciebie kocha—za mocno— —i wołał
umrzeć dla Ciebie, niżeli—żyć dla mnie!....
Wszystkie wysiłki, podstępny, wymyśli
spelzły na niczem.... Jedno mi zostaje!
Jam z królewskiego, jakoś i Ty—rodu
i hańba mi niewolne nosić więzy!
Ku Tobie żywię nienawiść bezdenną,
ku Tobie, coś mi zabrała, wydarła
wszystko—Okrutna—rodziców, rodzeństwo,
wszystko, co drogie, co umiłowane,— —
teraz—mi jeszcze zabierasz kochanka!....
Tedy weź resztkę plemienia mojego,
ostatnią—mnie—bierz sobie życie moje!

(*dobywa sztyletu*)

Rozpacz podnosi ten sztylet zabójczy,
niechże w mem sereu utonie!....

KALAF. (*wstrzymując jej rękę:*)

Adelma!

ADELMA.

Ostaw mnie.... Odejdź ode mnie—nie-
wdzięczny!
Widzieć Cię w jej ramionach?... Nigdy!
Nigdy!....

KALAF.

Nie, ty nie umrzesz. Szczęsnej twojej zdradzie
zawdzięczam, że to serce tak wspaniałe—
obecne przymusom—samo—dobrowolnie

uszcześliwiło mnie.... Monarcho wzniosły—
jeżeli próśby me wskórać coś mogą,
niech ona w darze dziś otrzyma—wolność
i niech naszego dwoistego szczęścia
wykwitem pierwszym będzie—szczęsna—ona!

TURANDOT.

I ja—mój ojciec—łączę prośbę szczerą
z jego prośbami.... Ja i tak jej muszę
wydawać się zanadto nienawistną—
ona mi nigdy przebaczyć nie zdoła
i w przebaczenie moje—wiary nie da.
Niechże więc wolna idzie, a jeżeli
szczęście możliwe dla niej, niech je znajdzie,
niechaj szczęśliwą będzie w całej pełni!
Zbyt wielu łzom przyczynę myśmy dali,
czas—byśmy się krynicą szczęścia stali....

PANTALON.

Na wszystkich Świętych! Najjaśniejszy

Panie,

każcież jej paszport co prędzej wypisać
i jeśli zechce, dajcie jej na drogę
jeszcze królestwo całe!.... Ja się boję,
że całe nasze cudowne wesele,
radości wszystkie—pójdą w komin z dymem,
jak długo wśród nas ta bieda szalona
grasuje—taka zawzięta!....

ALTOUM.

Niech będzie.

W takiej radości dniu, tak wielkim, błogim,
jakiś mi ty sprawiła, córo droga,

niech łaska moja żadnych nie zna granic!
Nie tylko wolność dam jej—jak prosicie,
ale w dodatku—niechaj sobie bierze
ojcowych państw dziedziny, przez nas wzięte,
niech niemi władnie, pojąwszy małżonka
dość roztropnego, by waśni nie wzniecał,
a na się gniewu naszego nie ściągał.

ADELMA. *(po chwili milczenia—zmieszana)*
Cesarzu, Panie—Księżniczko!... Słów
braknie....

Jam—zawstydzona—zmieszana—wyznaję...
Niezasłużona ta dobroć i łaska
ażę przynębia... tak wielka.—Czas może,
co leczy wszelkie rany, może zgoi
i me cierpienia, ukoi me żale....

Na teraz—proszę—pozwólcie mi zmilknąć
i ujść z przed oczu waszych, bo nie mogę
podzięki żadnej usty rzec, łzy jeno—
łzy niewstrzymane niechaj mówią za mnie...

*(Wybucho płaczem—Turandot ją uspokaja—
Adelma wychodzi.)*

SCENA TRZECIA

*Poprzedni, oraz TIMUR, BARAK, SELIMA,
SKIRINA: przybyli pozostają narazie w głębi.*

KALAF. *(jeszcze ojca nie widząc:)*
Och, gdzie mój ojciec! Gdzież znajdę cię ojcze,
bym na twej piersi i z tobą się cieszył
szczęściem najwyższem....

TURANDOT. *(nieco zmieszana:)*

Ojciec twój, Kalafie,
bezpieczny—u mnie—i pewnie w tej chwili
sam już szczęśliwy—wie o naszym szczęściu...
Nie pytaj więcej, nie żądaj wyjaśnień,
któreby wstydu rumieńcem me lica
Tu—wobec wszystkich okryły... O, proszę...

ALTOUM.

Szlachetny Timur—u ciebie? Ach, gdzież on?
Ciesz się mój synu! Tuś koronę zdobył,
a oto tron twych ojców znów jest twoim:

(zdumienie Kalafa).

okrutny tyran, który was zwojował,
zamordowany, a twój lud cię wzywa
na ojców tron: przechował ci go wierny
oddany sługa; po wszystkich cię krajach
długo szukała owa wieść radosna,
aż wreszcie do nas dotarła szczęśliwie....

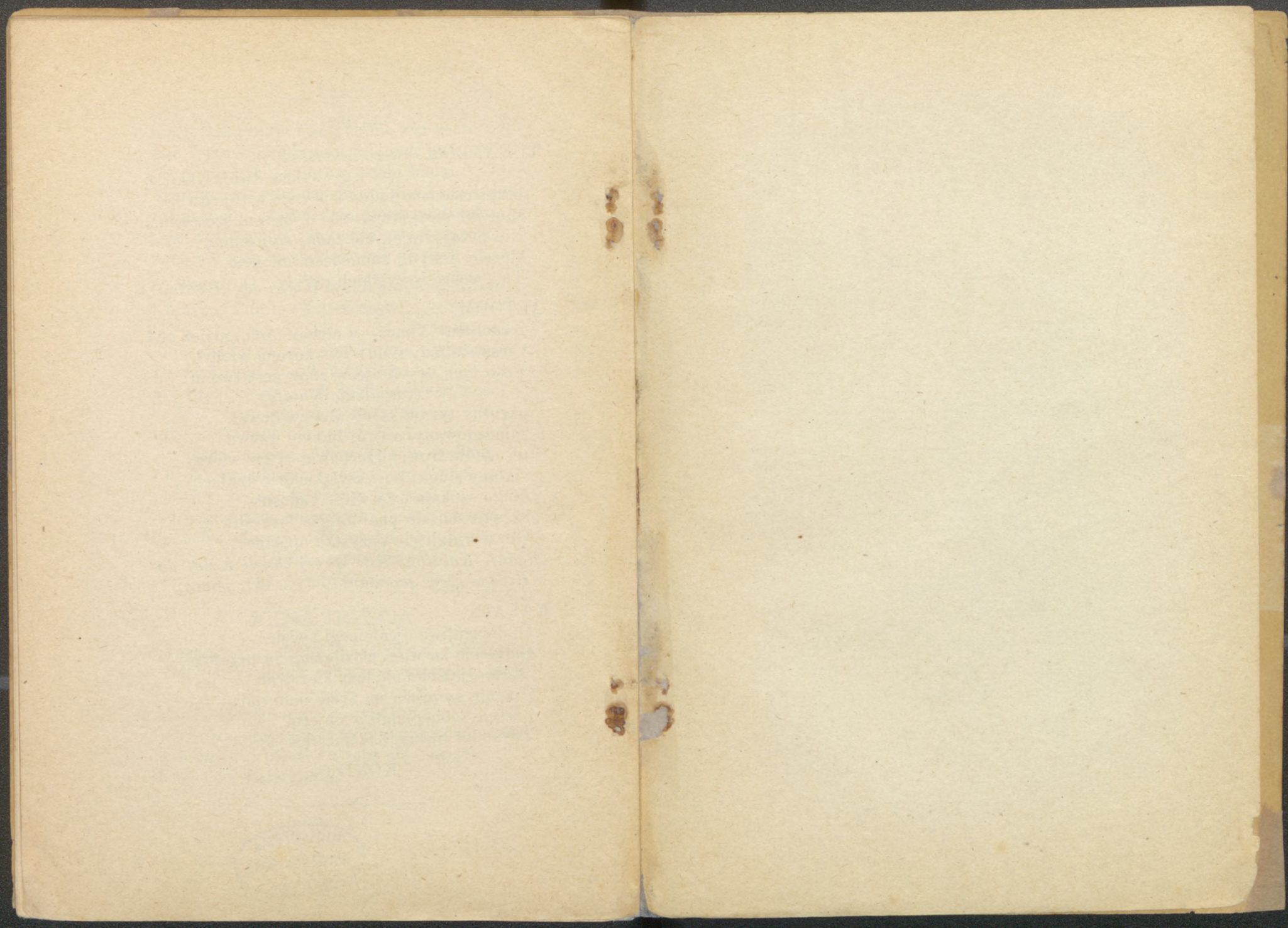
Oto w tym liście wszystko opisane....
*(Podaje Kalafowi list. W tej chwili Kalaf do-
strzega ojca: powitania — uściski; pauza.)*

KALAF.

O, dobrotliwe ojców bogi święte!
Serce me ku wam wdzięcznością przejęte—
żeście—jak cud me losy kierowali
i pełnię szczęścia na życie nam dali— —
i żeście sobie podali w objęcia
Turandot piękną i Kalafa księcia.

KONIEC.





351-

Biblioteka Główna UMK



300043343258

Biblioteka Główna UMK



300043343258

Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940846

Biblioteka Główna UMK



300043343258

Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940846

